Świat Młodych

Nr 7 | WARSZAWA 21. III. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

O WIOSENNEJ RÓWNONOCY

Znany nam ze środkowych stron poprzedniego numeru, kot prof. Wścibinosa, Mruczek, spacerował po krawędzi płotu i zastanawiał się:

— Wrócić do domu, czy nie wrócić? Niby, wiadomo, marzec, to miesiąc kocich spacerów, ale też zazwyczaj w marcu bywa nieco cieplej. A tu mróz i śnieg — jak w grudniu, czy styczniu.

— Cóż jest u licha z tą wiosną?!! — miauknął na cały głos w przystępie nagłego gniewu i dał susa na dach.

Dach był już cały zalany srebrnym światłem z wyjątkiem jednej, jedynej smugi cienia. Rzucał go komin, na którego wysokość wdrapał się właśnie księżyc, — tak, że Mruczek, kiedy wskoczył na dach, znalazł się twarzą w twarz z księżycem.

— Słuchajno — ty srebrno czesany niebieski obijboku — miauczał zdenerwowany — może byłbyś uprzejmy poinformować mnie, jak to jest z tą wiosną?

— Jestem bardzo zajęty świeceniem — powiedział księżyc zadzierając jeszcze wyżej srebrnego nosa, gdyż uczuł się nieco dotknięty wyzwiskami Mruczka, — o pozatem możesz się zapytać Wścibinosa, który powinien być ci wdzięczny, że bronisz jego słoniny przed myszami.

— Nie fatygowałbym cię, mój srebrny, — miauczenie Mruczka było tym razem znacznie mniej zadzierżyste — ale profesor Wścibinos jest bardzo zajęty na trzeciej kolumnie naszego pisma. Pojechał do Kielc i przeprowadza tam ważne rozmowy z pewnym dzielnym doktorem weterynarii, ob. Majewskim...

— Kiedy wiosna nie zależy odemnie, a od słońca — próbował się jeszcze drożyć księżyc.

— Ale my wszyscy bardzo dobrze wiemy, że światło, które do nas wysyłasz, to odbite od twojej tarczy promienie słoneczne. Jesteś więc chyba najlepiej poinformowany o tym, co słońce porabia — przymilał się Mruczek — a pozatem nie będziesz chyba na tyle bezwstydny, żeby odmawiać odpowiedzi.

— No dobrze — powiedział księżyc zupełnie już udobruchany—spójrzno na nagłówek 7-go numeru „Świata Młodych". Jaką mamy datę?

— 21 marca...

— A więc 21 marca nazywamy dniem wiosennej równonocy, dlatego że dzień i noc składające się na tę dobę trwają tak samo długo cobyś mógł łatwo sprawdzić, gdybyś nosił zegarek. Dzieje się tak dlatego, że słońce wędrujące od zwrotnika Koziorożca ku zwrotnikowi Raka znajduje się tego dnia akurat na połowie swojej drogi, to jest — świeci prostopadle nad równikiem. Kiedy w drugiej połowie roku słońce zacznie wędrować spowrotem, tj. od zwrotnika Raka do Koziorożca, i znowu będzie na połowie drogi, będziemy mieli drugą równonoc, zwaną jesienną. Ta dzisiejsza równonoc jest uważana za początek kalendarzowej wiosny. No, jak, wiesz już o co chodzi?

— Nie bardzo rozumiem, — podrapał się za uchem Mruczek — może tak byłbyś łaskaw najpierw wytłumaczyć mi, co to są te zwrotniki i dlaczego się one tak dziwacznie nazywają?

— Chętnie. Otóż, jak zapewne wiesz — oś dokoła której ziemia się obraca, jest nieco skrzywiona w stosunku do płaszczyzny, po jakiej ziemia obraca się dokoła słońca. Gdyby tę oś wyprostować promienie słońca padałyby stale pod jednym i tym samym kątem na wszystkie punkty kuli ziemskiej, przyczym słońce byłoby zawsze nad równikiem w zenicie, to znaczy, że promienie jego padałyby na równik zawsze pod kątem 90 stopni, tj. prostym. Nie byłoby wtedy oczywiście żadnych pór roku, które istnieją dzięki temu, że słońce na różnych odcinkach ziemskiego obiegu nierównomiernie nagrzewa. Dzięki temu skrzywieniu osi, uważasz, dzieje się tak, że ziemia przez jedne pół roku wystawia ku słońcu bardziej swoją półkulę północną a przez drugie — południową. Nadziej sobie np. jabłko na patyk, i narysuj nim linię odpowiadającą ziemskiemu równikowi. Pochyl ten patyk pod pewnym kątem i obracaj, nie zmieniając tego kąta, jabłkiem dokoła lampy. Jeżeli linię równikową przebijesz drugim patyczkiem, który będzie przechodził przez środek jabłka i którego koniec będzie zawsze zwrócony ku lampie, zauważysz, że na drodze jabłka dokoła lampy będą dwa położone naprzeciw siebie punkty, w których koniec patyczka nie rzuca żadnego cienia, oraz dwa inne leżące na połowie drogi między poprzednimi, w których koniec patyczka rzuca najdłuższy cień. Gdyby jabłko było ziemią, a lampa słońcem, to te dwa drugie punkty byłyby momentami, w których słońce znajduje się w zenicie nad zwrotnikami, czyli miejscami, najdalej na południe i północ położonymi od równika, nad którymi słońce może znajdować się w zenicie.

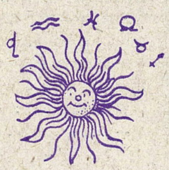

— No dobrze. Ale dlaczego jednak jeden zwrotnik nazywa się zwrotnikiem Raka, a drugi — zwrotnikiem Koziorożca?

— To już inna sprawa. Wiesz co to jest Zodiak:

— To chyba po arabsku, a ja słabo znam ten język.

— Raczej po grecku... ale mniejsza z tym. Ziemia, jak mówiliśmy, każdego dnia przebywa pewien odcinek swej drogi dokoła słońca. Gdyby nie zaćmiewało ono swoim blaskiem gwiazd, które tak powoli (dla naszego oka) zmieniają swoje położenie, że wydają się nieruchome, każdego południa widzielibyśmy słońce na tle innych gwiazd. Gdybyśmy przez cały rok zaznaczali te punkty na mapie nieba — utworzyłyby one zamknięty krąg, okalający całe widzialne niebo. Otóż, ten krąg nazwano właśnie Zodiakiem. Podzielono go na dwanaście równych odcinków, odpowiadających poszczególnym miesiącom. Każdy z tych dwunastu odcinków nazwano imieniem największego z przecinanych przezeń gwiazdozbiorów.

Spójrz, nad i pod artykułem, wewnątrz którego rozmawiamy, grafik redakcyjny umieścił dwanaście małych figurek symbolizujących gwiazdozbiory Zodiaku.

Teraz już chyba zrozumiesz łatwo, że znajdujący się na naszej północnej półkuli zwrotnik nazywamy zwrotnikiem Raka dlatego, że gdybyśmy za dnia mogli widzieć gwiazdy, to w miesiącu, w którym, słońce stoi w zenicie nad miejscowościami położonymi nad tym zwrotnikiem, widzielibyśmy je na tle gwiazdozbioru Raka...

— Acha — przerwał Mruczek — rozumiem. I mielibyśmy wtedy najkrótszą noc, a najdłuższy dzień, oraz sam środek lata za jednym zamachem. A na południowej półkuli mielibyśmy wtedy odwrotnie — środek zimy i najdłuższą noc. A ponieważ, jak powiadasz — mamy teraz równonoc wiosenną, czyli słońce jest na połowie drogi do tego właśnie zwrotnika, to można być zupełnie pewnym, że będzie z każdym dniem cieplej. A tyle właśnie chciałem wiedzieć. Bo ta odwrotna historia — z Koziorożcem — raczej mnie mniej interesuje, jako że wtedy u nas jest zima. No, teraz przykryj sobie swoją srebrną łysinę jakim obłoczkiem, bo już mnie to światło razi w oczy. Cóż ty sobie właściwie myślisz? — że to można długo wytrzymać?

— Myślę sobie — powiedział księżyc robiąc spowrotem obrażoną minę — że jesteś bardzo źle wychowany... — chociaż nawet dość inteligentny, jak na kota — dodał po krótkim namyśle.

Rozmowę zanotowała asystentka prof. Wścibinosa mgr. Alicja Wszystkowiem

Studio rysunkowe

„PIÓRKOTUSZ"

ma zaszczyt przedstawić

WIELKI FILM RYSUNKOWY p. t.:

SZTAFETA WIOSENNA

czyli Sportowcy zmieniają skórę

(Co to jest wiosna dowiecie się z rozmowy jaką przeprowadził kot prof. Wścibinosa z księżycem w artykule obok).

W sztafecie biorą udział sportowcy zimowi i letni.

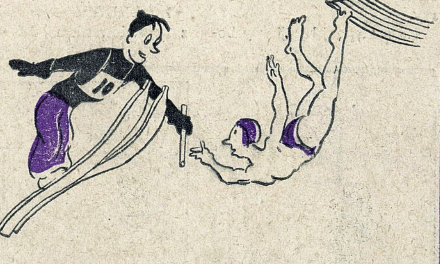

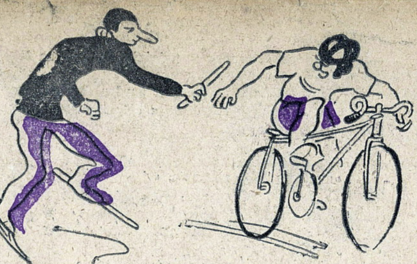

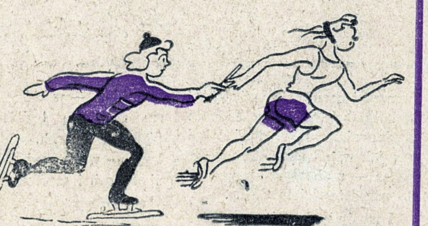

Uwaga: Rysunki wykonano oryginalnym tuszem wodnym „Perła" i ska.

Uwaga druga: Na film zużyto astronomiczną liczbę metrów taśmy.

Uwaga trzecia: Nie potrzebna.

Wojciech Krasucki

Uczniowie i nauczyciele idą noga w nogę

WIECIE od czego się zaczęło?

Od lekcji wychowawczej. Ktoś rzucił pytanie: „na czym polega współzawodnictwo pracy wśród kolejarzy?“

Mgr. Drabik nie chcąc uczni wprowadzać w błąd — postanowił, że odpowiedź na to pytanie da przedstawiciel kolejarzy.

Na następnej lekcji wychowawczej uczniowie gliwickiej Szkoły Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym, dowiedzieli się jak współzawodniczą kolejarze — z obszernej pogadanki przedstawiciela ZZK.

I wtedy wybuchło:

— My chcemy tak samo

— Może zresztą nie tak samo a podobnie...

— Będziemy walczyć między sobą o pierwszeństwo!

— Ja wzywam Janka!

— A ja Hankę...

Od tego się właśnie zaczęło.

Nauka i wzajemna pomoc

ZAPAŁ był wielki. Nawet te z 1 i 2-giej były zaciekawione.

Punktujemy stopnie: bardzo dobre — 3 punkty, dobre — dwa, dostateczne — 1 — a niedostateczne 3 punkty karne — minusowe.

Mówicie — surowo?

Uczniowie sami tak chcieli i zatwierdzili.

Jakież są skutki tej rywalizacji?

PO PIERWSZE — podniesienie poziomu nauki w klasach,

PO DRUGIE — w związku z premiowaniem książkami tych klas, — w których z końcem roku nie będzie stopni niedostatecznych, uczniowie lepsi — wzięli pod opiekę uczni słabych i zapóźnionych.

PO TRZECIE — uczą się wszyscy i wszyscy mogą kontrolować wyniki swej nauki: katalog leży na wierzchu.

Podchodzisz widzisz „bd“ — i wiesz, żeś dobrze umiał.

Są to rzeczy nowe w szkole polskiej — myślę, że koledzy z innych szkół mogliby swoim nauczycielom opowiedzieć o nich na lekcjach wychowawczych.

Bajka o apolityczności i ścienna gazetka

Słyszycie pewno czasem taką bajkę: dzieci do lat 15 nie obchodzi to, co się dzieje w świecie, nie obchodzi polityka.

Ci, co to mówią, najczęściej boją się, aby uświadomienie polityczne nie pchnęło młodzieży przeciwko nim samym — zacofańcom — do walki po stronie postępu — socjalizmu.

Myślę, że wartoby tych „apolitycznych“ mądrali zaprowadzić do gliwickiej ćwiczeniówki.

Wiszą tam gazetki ścienne— uczniowie są ich projektodawcami i wykonawcami: pod artykułem podpis i klasa: IV, V, VI.

Czasem nawet III-cia.

Temat gazetek:

— przyjaźń polsko-radziecka,

— przyjaźń polsko - czechosłowacka,

— powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej,

— rok chopinowski,

i wiele innych.

To samo w klasach — w gazetkach kwartalnych.

Przed gazetką poświęconą zjednoczeniu Partii Robotniczych wysłuchałem takiej anegdoty.

Pierwszoklasista i DH Berek

Był tu na wizytacji ob. kurator (dzisiejszy przewodniczący ZHP — dh. Berek). Widzi pod tą gazetką stojącego malca z 1 klasy.

— Powiedz mi kto to jest? — pyta pokazując zdjęcie Prezydenta.

— Prezydent! — odpowiada malec.

— Jaki prezydent?

— Jak to jaki, nasz Prezydent! — Bierut.

— A to kto? (kurator Berek wskazuje na portret Marksa).

— Tego jeszcze nie wiem...

— Dlaczego „jeszcze“?

— A bo pani nas przyprowadzi tu, jak po każdą nową gazetkę i wyjaśni, wtedy będę wiedział i powiem panu kuratorowi...

Podobała się kuratorowi ta odpowiedź i nam się podoba.

Fakt powstawania coraz to nowych gazetek, zainteresowania nimi uczni, możność dyskusji na lekcjach wychowawczych, inicjatywa uczni uczestników współzawodnictwa to nie pełny wprawdzie, bo podany w skrócie, ale mocny obraz rosnącego uświadomienia dzieci, których dom nie zawsze jeszcze uczy pełnej prawdy o Polsce i socjaliźmie.

Szkoła i dom w jednym kierunku

Jakże się więc układa współpraca szkoły z domem, zdaniem mgr. Drabika dobrze i coraz lepiej.

— Dlaczego?

— Dlatego, że rodzice przekonują się, że szkoła w państwie ludowym wychowuje nowego człowieka, którego udziałem będzie większe szczęście niż niejednokrotnie ich samych.

W szkole odbywają się dyskusje nauczycieli z rodzicami, odbywają się lekcje, którym przysłuchują się rodzice.

Zacierają się różnice szkoła — dom.

Kierunek szkoły polskiej staje się kierunkiem ucznia i tak jest dobrze.

10 Gliwicka D. H.

Nasuwa się uwaga, czy w tej ciekawej szkole jest harcerstwo?

— Oczywiście tak.

— A jakie?

— Dobre.

— Ale jeszcze nie bardzo dobre.

Za mało pracy harcerskiej widać w szkole.

Chłopcy zbliżają się do harcerstwa od strony zrozumienia jego zadań, z zaufaniem patrzą na kolegów z ZMP z Liceum Pedagogicznego, którzy im pomagają w pracy.

Słabość drużyny polega jednak na tym, że jest za mało liczna.

Drużyny harcerska i zuchowa liczą po 40 osób na blisko 300 uczni.

Nie we wszystkich klasach pracują zastępy i praca zastępów nie rozwija pracy klasy.

Uwagi moje przerywa włączony mikrofon.

Audycja skończona idziemy się uczyć

Uwaga, uczniowie klasy czwartej, książki w bibliotece wymienia dziś po 4 lekcji, koleżanka...“

— Zobaczylibyście ich własne słuchowiska.

— Kierownik szkoły opiera rękę na czarnym „Blaupunkt‘-cie“, i ze śmiechem opowiada, jak to trzeba było się „użerać“ na samym początku o radio dla szkoły.

Ćwiczeniówka, to druga w kolejności zradiofonizowana szkoła w Polsce.

Był to początek roku 1946— odległe czasy...

Dzwonek.

— Żegnamy się.

Wyłącznik przerywa „kącik dla pań domu“... (oczywiście Warszawa).

Lekcja zaczęta.

Wojciech Krasucki.

KOLEGA CELESTYN NOWAK

Ochotnik CELESTYN NOWAK z klasy czwartej ma lat 11 — jest podzastępowym.

— Był już na obozie.

— Jego zastęp zdobył przechodni proporzec.

— Ochotnik Celestyn Nowak — interesuje się sportem, gra w dwa ognie, uważa, że gra w dwa ognie dobrze.

Lubi historię.

— Nie lubi robót ręcznych (właśnie chłopcy na lekcjach robót wyszywają chustki).

Sprawnie ceruje skarpetki i jest bardzo dobrym uczniem.

Zdobędzie „pioniera“ napewno z całym zastępem.

Resztę pisze wam sam.

Wszystkim harcerzom w Polsce życzę dobrej pracy harcerskiej, nauki wszelkiej pomyślności żebyście rodziców słuchali i byli wierni pracy harcerskiej.

Czuwaj!

Nowak Celestyn.

DZIEWCZĘTA GÓRĄ!

Chcecie poznać zapewne tych uczni, dzięki którym szkoła jest jedną z czołowych na Śląsku. Cytuję ich nazwiska z listy współzawodnictwa wiszącej na korytarzu — poza tym w każdej klasie wiszą listy wyników indywidualnego współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi uczniami.

Klasa 7 — J. CHODAKOWSKA, J. OBRACAJ.

Klasa 6 — K. ŁUCZKIEWICZ i A. ZARĘBSKA.

Klasa 5 — Z. DZIEDZIC.

Klasa 4 — B. JANOWSKA, W. ZIELIŃSKI, D. WESOŁOWSKA i C. NOWAK.

Klasa 3 — Na pierwszym miejscu PONAD 10 NAZWISK, mówiąc językiem sportowym POZIOM KLASY WYRÓWNANY.

Klasa 2 — Przodowników sporo dla sprawiedliwości nie wymieniam żadnego.

Klasa 1 — Dzieli się na przodowników, uczni bardzo dobrych i dobrych.

Program nauczania w klasie pierwszej uniemożliwia punktację stosowaną w wyższych klasach szkoły.

Wniosek ogólny:

— Jak w tytule notatki DZIEWCZĘTA GÓRĄ.

PIES Z KULAWĄ NOGĄ

Kuba kiedyś się zapewne nazywał inaczej, ale nikt dobrze nie wie jak. Imieniem Kuba ochrzcił go dopiero doktór Majewski, wielki przyjaciel zwierząt. A było to tak:

Pewnego dnia, jeszcze jako zupełnie mały szczeniak, Kuba wpadł pod auto, które potrzaskało mu przednie łapy. Wydawałoby się, że nic już z niego nie będzie. Nikt go nawet nie chciał zabrać — zawołano miejskiego hycla, żeby psiaka dobił. Ale psiak piszczał tak żałośnie, że hyclowi zrobiło się go żal. Przypomniał sobie, że przecież dr Majewski otworzył w Kielcach okręgowy szpital dla zwierząt.

„Hm, może jeszcze coś z ciebie będzie... — mruknął. — Prawda, że nie ma kto za ciebie zapłacić. Ale doktór, to dobry człowiek. Sam widziałem, jak nieraz pomagał i nie brał ani grosza. Więc może i ciebie wyleczy".

W ten sposób psiak dostał się do szpitala. Dr Majewski rzeczywiście nie pytał, kto zapłaci honorarium, tylko przypasał fartuch i zabrał się do operacji.

Dziś psiak, który w ciągu paru miesięcy wyrósł na dużego wilczura — biega i skacze, jakby nigdy nic. Jako jedyny ślad wypadku pozostały Kubie zgrubienia na kościach przednich łap. A ponieważ nikt się po niego nie zgłosił — pies mieszka teraz u doktora Majewskiego i bardzo sobie chwali — jak to można łatwo odgadnąć z wesołych ruchów jego ogona — swoje nowe życie.

Zjawia się prof. Wścibinos

„Widziałaś Baśka ostatni numer?" — Tu Andrzej, syn dra Majewskiego podał siostrze środkową stronę 6 numeru „Świata Młodych", który właśnie tego dnia dotarł do Kielc — „Nareszcie zainteresowali się zwierzętami. Dobrze by było, gdyby tak ten prof. Wścibinos poznał naszego Kubę. Kuba to bardzo ciekawy wypadek, jak mówi nasz ojciec. Napewno go by zainteresował.

— Naturalnie — odpowiedziała Barbara, a Kuba słysząc wymówione na głos swoje imię, czujnie zastrzygł uszami.

— Akurat zdarzyło się, że tu jestem i będę mógł coś o Kubie napisać — powiedział jakiś nieznajomy głos.

Andrzej obejrzał się. W uchylonych drzwiach wejściowych stał właśnie profesor Wścibinos i przecierał okulary.

— Choć właściwie — ciągnął dalej flegmatycznie profesor — przyjechałem tu w sprawie znacznie ważniejszej, niż Kuba. Chciałem porozmawiać z doktorem Majewskim o akcji „H"...

— A co to takiego? — zdziwiła się Barbara.

— Jak możesz nie wiedzieć?! — oburzył się Andrzej — Akcja „H" to przecież oczko w głowie naszego ojca. Tym skrótem określa się ogólnokrajową akcję hodowlaną, która ma na celu zwiększenie ilości zwierząt dostarczających nam mięsa i mleka, jak na przykład krowy, czy świnie, czy też zwierząt roboczych — jak konie. Państwowy Szpital Okręgowy dla zwierząt, którego kierownikiem jest nasz ojciec, spełnia w tej akcji na terenie całego kieleckiego województwa bardzo ważną rolę i profesor Wścibinos słusznie zrobił, że właśnie tu przyszedł — recytował Andrzej jak z nut...

Szpital dla zwierząt

Ale w szpitalu doktora Majewskiego nie ma. Tego dnia jest właśnie w Kielcach zjazd powiatowych lekarzy weterynarii, i doktór Majewski musi im rozdzielić miesięczny przydział leków, z którymi wrócą do swoich powiatów ratować zwierzęta.

W lecznicy czuwa jego pomocnik, felczer, ob. Marszałek. Zapisuje zgłaszających się pacjentów, mierzy im gorączkę, liczy tętno, przygotowuje narzędzia, które będą potrzebne do zabiegów. Na pierwszy ogień pójdzie trzymiesięczna świnka. Ma trochę gorączki — jak się okazuje z niestrawności.

— To głupstwo — mówi ob. Marszałek — dostanie trochę kolomelu i wszystko będzie w porządku.

Trudniejsza sprawa będzie z następnym pacjentem, dwuletnim koniem.

— Nie chce jeść — skarży się jego właściciel.

Okazuje się, że nieprawidłowo rosnący trzonowy ząb kaleczy koniowi dziąsło w czasie jedzenia. Trzeba ząb wyrwać.

Zwierzę wprowadza się do zagrodzenia, zmontowanego ze stalowych rur. Ob. Marszałek zakłada mu na chrapy tzw. „dudkę", przyrząd przypominający dziadka do orzechów i ściska. Jest to dla zwierzęcia bolesne, ale konieczne dla dokonania zabiegu. Koń zwraca uwagę już tylko na ból zaciskanych w „dudce" chrap i nie sprzeciwia się, kiedy doktór rozchyla mu szczęki przy pomocy specjalnego, metalowego aparatu, a potem pilnikiem piłuje na zębie rowek, żeby nie ześlizgiwały się obcęgi. Są one oczywiście znacznie większe od tych, którymi usuwa się ludzkie zęby, ale też i końskie zęby są odpowiednio większe!

Jedno za drugim przewijają się przez ręce lekarza chore zwierzęta. Te z nich, które przeszły poważniejszą operację i nie mogą chodzić lub też takie, które muszą przez parę dni pozostawać pod obserwacją lekarza, są odprowadzane do „sali chorych", gdzie miejsce spotykanych w „ludzkich szpitalach" łóżek — zajmują miękko wysłane seperatki ze żłobami napełnionymi jadłem, przepisanym przez lekarza.

Wywiad z dr Majewskim

Profesora Wścibinosa zainteresowało jednak co innego.

— Jak to się dzieje, że pan tak szybko dowiaduje się, na co które ze zwierząt jest chore i prawie nigdy się pan nie myli? — zapytał doktora — przecież wiem dobrze, że nawet lekarze, którzy mają do czynienia z ludźmi (a ludzie przecież, w przeciwieństwie do zwierząt umieją powiedzieć, co ich boli), bardzo często mylnie określają chorobę?...

Doktór uśmiechnął się: — Dzięki temu, że zwierzęta nie umieją mówić, nie wprowadzają lekarza w błąd, co się zdarza u ludzi, którym przeważnie wydaje się, że boli ich zupełnie coś innego, niż ich rzeczywiście boli... To chyba jedyne udogodnienie jakie mają w swej pracy lekarze zwierząt. Bo poza tym ich praca jest trudniejsza, niż praca zwyczajnych lekarzy. Z naszymi pacjentami znacznie trudniej dać sobie radę. A poza tym — nie ma takiej choroby ludzkiej, która by nie występowała u zwierząt, natomiast jest wiele chorób zwierzęcych, na które ludzie nigdy nie chorują...

— Jakto? — Wścibinos ze zdziwienia zdjął okulary i zaczął je przecierać — a mówią przecież, że ktoś „ma końskie zdrowie", albo że jest „zdrów jak byk"?

— Bardzo głupie przysłowia — przerwał doktór — zwierzęta tak samo, a nawet bardziej niż ludzi trapią choroby układu nerwowego, serca, płuc, nerek i wątroby. Tak samo zapadają na grypę, zapalenie płuc, na żołądek. I leczy się je tymi samymi lekarstwami. Bardzo często zastrzykuję moim pacjentom chorym na osłabienie mięśnia sercowego np. glukozę. Daję aspirynę, tran, gorzką sól na przeczyszczenie. Niektórzy ludzie byliby na pewno zdziwieni, gdyby dowiedzieli się, że leczą ich tymi samymi witaminami, jakie zaaplikowałem przed godziną koniowi, któremu rwałem ząb, a u którego stwierdziłem awitaminozę. Bo ludzie niewiadomo dlaczego ubrdali sobie, że są delikatniejsi niż zwierzęta.

Trzeba pamiętać...

Tymczasem trzeba pamiętać, że o ile ludzie mają do rozporządzenia więcej środków zapobiegawczych, więcej lekarzy, korzystają z urządzeń, zapewniających im utrzymanie czystości osobistej — to zwierzęta są całkowicie zdane na łaskę i niełaskę swoich właścicieli. A ponieważ nasza wieś jest jeszcze w tym względzie okropnie zacofana, ponieważ przeciętny polski gospodarz mało dba o zdrowie i higienę swego zwierzęcia, ponieważ, co najgorsze — w wypadku choroby zwierzęcia stosuje się domowe środki, które tę chorobę pogarszają — śmiertelność wśród zwierząt jest zastraszająca. Przeciętnie około 30 do 50 proc. inwentarza ginie na skutek źle, lub zbyt późno leczonych chorób. Czasami ta cyfra sięga aż 80 proc.! Pomyślcie o ile byłoby więcej mięsa, mleka i skór, gdyby te wszystkie zwierzęta żyły. Dlatego też można śmiało powiedzieć, że jeśli chodzi o akcję „H", to my, lekarze weterynarii mamy w niej jeden z najpoważniejszych odcinków. A jest nas tak niewielu...

— Hm... Czekajcie... — podrapał się w głowę prof. Wścibinos — napiszemy o tym naszym harcerzom. Na pewno da się pomóc. Przecież istnieje nawet takie przysłowie: „Harcerz daje sobie radę w każdej sytuacji"...

— Ależ naturalnie! — ożywił się dr Majewski. — Nawet wam poradzę jak to można zrobić. Posłuchajcie...

(Jak harcerze mogą pomóc w akcji „H"? — dowiemy się z następnego numeru, gdzie ukaże się dalszy ciąg tej ciekawej rozmowy. Może również kielecki fotograf zdąży do tego czasu uporać się ze zdjęciami, z których poznamy osobiście dzielnego dra Majewskiego i jego pacjentów oraz Kubę, psa z kulawą nogą.)

Jak urodziłam się w ramach akcji „O"

(Opowieść bibuły)

„Phi, któż by tam dbał o brudne szmaty" — wzruszyli ramionami przechodnie. A jednak znaleźli się ludzie, którzy nie omijali żadnego niepotrzebnego walającego się gałganka.

W ramach ogólnonarodowej akcji „Oszczędzania" wyruszyły całe szeregi ochotniczych brygad zbierających odpadki.

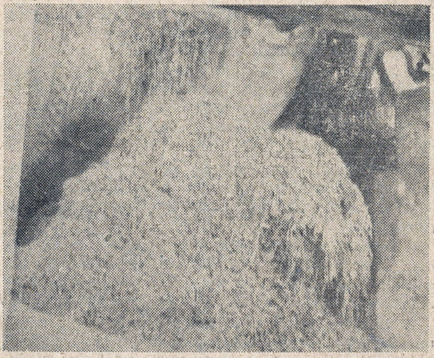

Oto stosy wyszukanych przez nie, nikomu niepotrzebnych" szmat powędrowały już do f-ki papieru „Mirków". Tu zmielono je i poddano przeróbce cieplnej w wielkich kotłach zwanych „warnikami".

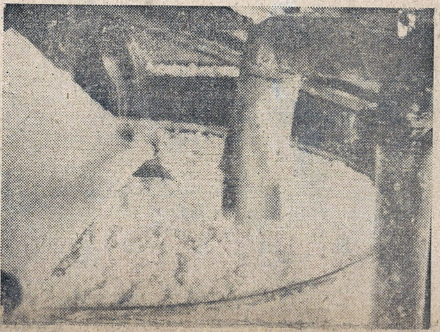

A teraz — można powiedzieć — już prawie jestem ja! Coś co było dotąd tylko kupą brudnych gałganów — stało się pod wpływem pary wodnej i wysokiej temperatury miękką masą.

Jeszcze tylko trzeba — i to się właśnie dzieje w tej kadzi — przy pomocy szeregu odczynników chemicznych wybielić tą papkę, która ma brzydki, nie określony kolor. i...

Jeszcze momencik. Nie bądźcie tacy niecierpliwi! Ob. Goglik musi jeszcze naradzić się z kierownikiem Kulczyckim, czy ja i tysiące moich sióstr oczekujących w kotle z poprzedniego obrazka — możemy już ujrzeć światło dzienne. Może papka z której mamy powstać jest jeszcze zbyt zanieczyszczona, za rzadka lub za gęsta? Właśnie wzięli próbkę i zastanawiają się.

Czekamy z niepokojem.

Ale kierownik Kulczycki — uśmiecha się.

To znaczy, że wszystko jest w porządku.

Hurra!

I oto jestem — wyciśnięta z z wody pod prasą, czekam jeszcze tylko z moimi siostrami, żeby trochę przeschnąć.

Zaraz odejdę do moich zwykłych zajęć. Będę wam wysuszać świeżo napisane kartki, wypijać atrament z kleksów, leżeć w czasie pisania pod dłonią, żeby papier nie nasiąkał wilgocią i „nie rozlewały się" litery. A więc pamiętajcie, chcecie mieć więcej bibuły? Chcecie mieć więcej innych potrzebnych wam materiałów?

Bierzcie jak najczynniejszy udział w „akcji O" — jak nazywa się u nas w skrócie Społeczna Akcja Oszczędzania, w ramach której przeprowadza się także akcję zbiórki odpadków.

W MARSZU

„Ludziom służyłam..."

Imię Hanki Sawickiej związane jest ściśle z historią walki młodzieży o wyzwolenie i wolność.

Całe jej życie wypełnione było pracą dla młodzieży. Czy to było przed wojną, czy w czasie wojny, zawsze skupiała się koło niej grupa młodzieży, dla której była nie tylko przywódcą, ale i prawdziwym przyjacielem.

Urodziła się w Krakowie. Jej rodzice byli związani z ruchem robotniczym od roku 1905.

W dzieciństwie nie różniła się niczym od swych koleżanek. Chyba może tylko tym, że uczyła się wiele i ciągle czytała. Po prostu pochłaniała książki. Jej ulubionym pisarzem był Żeromski.

W roku 1935 kończy gimnazjum i zapisuje się na Wydział Prawny Uniwersytetu Warszawskiego. Studiuje też na Wolnej Wszechnicy na wydziale nauk społeczno-ekonomicznych.

W tym czasie cały swój wolny czas poświęca sekcji młodzieżowej Związku Robotników Przemysłu Skórzanego. Prowadzi świetlicę, wygłasza referaty. Między młodymi robotnikami, a Hanką zawiązuje się prawdziwa przyjaźń.

Na terenie uczelni współpracuje z postępową organizacją studencką „Życie". Wybucha wojna. Wojska hitlerowskie oblegają Warszawę. Hanka jest znów na stanowisku. Pracuje w szpitalu. Na spoczynek pozostaje niewiele czasu.

Hanka mocno przeżywa upadek ukochanej Warszawy. Boli ją widok gruzów na ulicach i z nienawiścią patrzy na niemieckich zbrodniarzy.

I znów zaczyna się walka. Walka, w której Hanka bierze udział niemal od pierwszych dni okupacji. W listopadzie grupa młodzieży socjalistycznej „Spartakus" wydaje pisemko—odbijane na powielaczu— „Strzały". Inna znów grupa wydaje „Biuletyn radiowy", Przywódcami tej grupy są Marian Spychalski i Jerzy Albrecht. Hanka zostaje kierowniczką kolportażu.

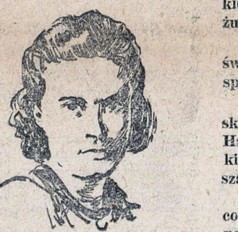

Cały swój czas poświęca działalności konspiracyjnej.

Gdy powstaje Polska Partia Robotnicza, Hanka zostaje członkiem Komitetu Warszawskiego.

Koło niej skupia się coraz większa grupa postępowej młodzieży. Wychodzi pierwszy numer „Walki Młodych". Hanka jest naczelnym redaktorem pisma, które głosi nieubłaganą walkę z okupantem.

Opowiada o niej w jednym ze swych wspomnień „Ewa" Balcerzak.

„Mieszkanie przy ulicy Szarej... Tu — w małym, odnajętym pokoiku — mieszka Hanka. Czego tu nie ma! Prasa, książki, nalepki, referaty, części drukarni, powielacz — cały magazyn rzeczy nielegalnych. Hanka tu pracuje całymi nocami, bo w dzień jest zawsze na mieście. Stąd wychodzą referaty, instrukcje i numery „Walki Młodych".

Hanka z Jankiem Tarłowskim „robi" numer. Żeby gospodyni nie słyszała stuku wałka, mechanicznie przesuwanego przez tyle godzin bez przerwy — Hanka śpiewa lub czyta książkę tak głośno, że owa gospodyni uważa ich za uczniów. Po jakimś czasie Hanka śmieje się głośno. Jednym słowem, wytwarza nastrój towarzyski. Numery, jeden za drugim, powiększają nasz zapas materiału propagandowego. Mieszkanie to jest ze zrozumiałych względów dobrze zakonspirowane. Nikt tu nie przychodzi poza najbliższymi współpracowniczkami Hanki.

Nawet w najcięższych chwilach, w okresach najbardziej wytężonej pracy nie opuszcza Hanki pogoda i radość życia."

Powstaje Związek Walki Młodych, a jego przewodniczącą jest Hanka. Coraz częściej słychać huk granatów, rzucanych przez ZWM-owców na niemieckie lokale. Coraz większe straty ponosi młoda organizacja. Hanka sama bierze udział w akcjach ZWM-owych. Opracowuje plany tych akcji.

Pewnego dnia na zebranie ZWM-u Hanka nie przyszła. Została aresztowana.

A gdy 19.III.1943 roku umierała w więziennym szpitalu na Pawiaku, ostatnie jej słowa były:

— „Służyłam ludziom i dla nich umieram".

PRZYKRA SPRAWA

Najważniejszą sprawę drużynowy zostawił sobie na koniec odprawy.

— Od pewnego czasu — powiedział, — składki członkowskie wpływają do kasy drużyny bardzo nieregularnie. Musimy zaradzić złu.

Roman, który jako „działacz" w szkole zawsze o wszystkim wiedział, zaraz pośpieszył z informacjami:

— Z płaceniem blado we wszystkich organizacjach na terenie szkoły.

— Rzeczywiście, na każdym kroku słychać narzekania i co chwila ktoś „błogosławi" skarbników, czy innych „zbieraczy" gotówki — powiada Fredek. — Wiem po sobie, bo zbieram w swojej klasie, że „bez bólu" nikt składek nie reguluje.

Tutaj wtrącił się drużynowy:

— Alek niechcący przyznał się do tego, że nie lubi zanadto porządku, jeżeli ma na swoim koncie tak duże zaległości w składkach Gdyby je płacił, nie czekając na przypomnienia, na pewno nie biadoliłby tak dzisiaj. Nasz szanowny narzekacz nie wie wcale, co to są składki i dlaczego się je płaci. Z tych powodów i on, i członkowie jego zastępu, nie przywiązują do nich większej wagi.

W dwa dni później Alek na zbiórce zastępu zarezerwował czas w programie na omówienie „bolesnych" spraw, naturalnie, chodziło o płacenie składek. Wyniki ostatniej odprawy Rady były dla chłopców niezbyt przyjemne: oceniono ich zastęp jako najgorszego „płatnika", Alek mówił:

Rada postanowiła urządzić specjalny konkurs na wpłacanie składek przez zastępy. Każdy zastępowy prowadzi ścisłą ewidencję wpłat w swoim zastępie i w określonym terminie wpłaca forsę skarbnikowi drużyny. Wygrywa ten zastęp, który najpunktualniej wpłaty dokonuje.

— To może my wpłacimy od razu do września? — zawołał któryś. Będziemy pierwsi. Trzeba się pośpieszyć!

— Głupio gadasz! — zgromił go zastępowy. Jak by tak wszystkie organizacje chciały zbierać do września od razu, to większość z nas nie dałaby rady płacić. Dlatego postanowiliśmy, że ten zastęp, który wpłaci składki zbyt wcześnie, będzie klasyfikowany niżej od wpłacającego w terminie.

— W drużynie obowiązuje termin wpłacania składek do 5 każdego miesiąca. W tym czasie wszystkie „składkobiorcze" organizacje wołają wielkim głosem o forsę. Myślę, że wa by uzgodnić terminy...

Maciek nie wytrzymał.

— Alek, my zrobimy wewnątrz zastępu taki sam konkurs, jak w drużynie, na punktualność płacenia składek. A o tych terminach pogadaj z Romanem, który jest w samorządzie szkolnym, powinien coś poradzić. Sprawa jasna, jak słońce! Chłopcy, w przyszłym miesiącu zajmiemy pierwsze miejsce, zobaczycie. Ale dosyć na dzisiaj gadania, chodźmy na łyżwy.

— — —

Na odprawie drużynowych hufca wypłynęła sprawa płacenia składek. Wtedy drużynowy, o którego drużynie czytaliście, opowiedział, co zrobili jego chłopcy w tej sprawie. Sposób uznano za dobry i postanowiono realizować w innych drużynach.

Dzięki temu też napisałem Wam, jak możecie sobie poradzić ze składkami i ich płaceniem.

JACEK KUBSKI.

PRZODOWNIK – PRZODOWNICZKA

(Dokończenie z n-ru piątego)

Elektromonter

Walczy z marnotrawstwem prądu.

1. Uruchomi najprostsza instalację elektryczną (sprawdzi czy jest prąd w sieci, wymieni bezpieczniki i lamelki, połączy wyłącznik i kontakt).
2. Naprawi typowe urządzenie elektryczne (wymieni sznur w lampie lub żelazku, założy nowy grzejnik na miejsce przepalonego w kuchence lub w żelazku).
3. Zmontuje instalację oświetleniową (choinka, scena, oświetlenie napisu).
4. Wie, jak uchronić przed porażeniem prądem i jak postępować w razie nieszczęśliwego wypadku.
5. Umie obsłużyć dowolny aparat radiowy.
6. Zna rodzaje prądu, umie obliczyć koszt zużytej energii.
7. Wie, jakie znaczenie ma elektryfikacja kraju.

Modelarz.

1. Wie, dlaczego lata aparat cięższy i lżejszy od powietrza.
2. Wykona zabawkę latającą (model samolotu wypuszczany z procy, śmigłowiec). Zrobi model latający z kartonu o rozpiętości do 50 cm. Wykona model szkolny belkowy o rozpiętości do 1 metra, który przeleci przy starcie z ręki conajmniej 20 metrów. Zna krajowe materiały potrzebne do budowy modeli.
3. Umie wyważać model latający kartonowy i szkolny.
4. Umie puszczać z ręki, oraz holować go na nitce.
5. Zna główne typy samolotów i rodzaje napędów, wyjaśni ich działanie. Zna zasadę sterowania samolotu.
6. Czytuje pismo lotnicze dla młodzieży.

Mechanik samochodowy

1. Zna zasady silników spalinowych i ich główne części.
2. Zna sposoby przenoszenia ruchu z silnika na koła w samochodzie i motocyklu.
3. Umie jeździć na motorowerze. Potrafi założyć łańcuch, koło, zreperować gumę, naciągnąć linkę od hamulca, sprzęgła, lub gazu. Wymieni przepaloną żarówkę, oczyści świecę.
4. Zna najważniejsze marki motocykli, samochodów osobowych i ciężarowych.
5. Ma znajomego kierowcę, pomaga mu w pracy.
6. Zna podstawowe przepisy i znaki drogowe — stosuje się do nich w czasie jazdy.

Ślusarz.

1. Naprawi kłódkę lub zamek stosując właściwe narzędzia.
2. Otworzy prosty zamek nie uszkadzając go, albo naprawi klamkę lub założy zasuwę.
3. Dopiłuje prosty klucz według danego wzoru.
4. Zreperuje naczynie blaszane, lutując przy pomocy kwasu.
5. Wykona proste urządzenie mechaniczne np. przymocuje sprężynę do drzwi, zrobi pułapkę.
6. Oprawi siekierę lub młotek, naostrzy nóż, dłuto, strug, lub inne narzędzie codziennego użytku, wie jak je konserwować.

Wędrownik.

1. Wziął udział w jednej wycieczce krajoznawczej.
2. Korzystał przy planowaniu i w czasie wycieczki z przewodnika i mapy turystycznej. Wie, jakie instytucje ułatwiają turystykę i wycieczkowanie i jak się korzysta z ich usług.
3. Załatwił w czasie wycieczki sprawy noclegów, posiłków, wyliczył się należycie sporządzonymi rachunkami z wydatkowanych sum.
4. Umieścił zdjęcia, notatki i rysunki z wycieczki w gazetce, lub na tablicy w świetlicy. Zapoznał w ten sposób kolegów z zabytkami trasy, osobliwości i przyrody, ważniejszymi obiektami przemysłowymi oraz wynikami pracy i odbudowy na tym terenie.
5. Wie, jaki ekwipunek jest potrzebny na rozmaitego typu wycieczki, umie go skompletować i zapakować tak, aby nie przeszkadzał w drodze. Stara się systematycznie uzupełniać ekwipunek turystyczny.

Gospodarz — Gospodyni.

1. Zaprojektuje prawidłowy jadłospis na jeden dzień dla zastępu uwzględniając rozmaite składniki. Obliczy wartość kaloryczną posiłków.
2. Zakupi produkty na całodzienną wycieczkę zastępu. Zwróci uwagę na ich świeżość. Uczy się rozróżniać gatunki mąk, kasz itp.. Wypróbował(a) 1 sposób wykrywania zafałszowań w produktach spożywczych.
3. Przygotuje prosty obiad z 3 dań i kolację lub śniadanie. Przyrządzi surówkę lub inną potrawę zawierającą witaminy. Brał(a) udział w budowaniu kuchni obozowej lub zbudował(a) na biwaku kuchnię polową i ugotował(a) na niej posiłek dla siebie i towarzysza(ki). Wyczyścił(a) używane naczynia. Ładnie poda przygotowany posiłek.
4. Brał(a) udział w przygotowaniu zapasów na zimę. Wie jak się przechowuje różne produkty. Przedstawił(a) zrobione przez siebie konfitury, sok, konserwy, suszone grzyby, owoce, kwaszone ogórki lub kapustę lub tp.

Sportowiec III-ci.

1. Ma ważną odznakę Sprawności Fizycznej.
2. Zorganizuje i poprowadzi grę: palanta lub hazenę.
3. Umie wydawać komendę dla zastępu głosem, gwizdkiem i znakami.
4. Odbył(a) wycieczkę 10 km na rowerze po drogach terenowych.
5. Posiada odznakę łuczniczą zdobył(a) drugą sprawność W.F. grupy II-ej.
6. Wypełnił warunki w 3-ch biegach harcerskich,

Konkurs błyskawiczny!

Harcerki i Harcerze! Czy znacie nowe sprawności?

Na niżej podanych rysunkach są symbolicznie przedstawione nowe sprawności harcerskie.

Waszym zadaniem jest odgadnięcie jakie sprawności „biorą udział" w konkursie.

Odpowiedzi nadsyłajcie do Redakcji „Swiata Młodych", Warszawa, Dworkowa 1, do dnia 31 marca r. b.

Za dobre rozwiązanie konkursu przewidziane są nagrody książkowe.

Jeszcze raz przypominamy Wam o nadsyłaniu odpowiedzi na konkurs geograficzny.

WIELKI PISARZ

Aleksy Pieszkow urodził się 28 marca 1868 r. w Niżnym Nowgorodzie. Tak brzmiało prawdziwe nazwisko sławnego na cały świat pisarza radzieckiego **Maksyma Gorkiego.**

×

— Aliosza, gdzieś się zawieruszył huncwocie jeden:

— Aliosza — gdzie idziesz? Żebyś się nie ważył wychodzić z domu!

— Aliosza — umyj podłogę!

Tak wyglądało życie Gorkiego gdy pracował u rodziny Sergiejewów.

Nie wytrzymał w tym domu, gdzie nie pozwalano mu nawet czytać książek. Uciekł.

Dostał się na statek żeglugi rzecznej, jako pomocnik kucharza. Kucharz, zdemobilizowany podoficer, był wielkim miłośnikiem książek. Tu Gorki czyta Gogola. Kucharz okazuje się wyrozumiałym człowiekiem.

Gorki chciał czytać. Udało mu się mozolnymi staraniami wywalczyć prawo zabierania, na noc, do kuchni starych oprawnych roczników ilustrowanych pism. Oto jak opisywał to swoje „czytanie":

„Światła mi nie dawali, świecę zabierali do pokoju, a na jej kupno nie miałem pieniędzy: zacząłem wówczas zbierać ukradkiem wosk z lichtarzy do blaszanej puszki od sardynek...

×

Praca w piekarni, praca w sklepie z dewocjonaliami — to dalsza droga Maksyma Gorkiego. Praca tragarza, włóczęga, próby dostania się na uniwersytet — nowe etapy jego życia. Gorki poznaje czym jest carska Rosja. Łączy się z rewolucyjnym ruchem robotniczym. Zaczyna pisać opowiadania, sztuki teatralne, książki. Opisuje w nich niedolę robotników, wyzysk, przemoc i zbrodnie carskich rządów.

Książki jego są tłumaczone na inne języki. Gorki redaguje pisma literackie. W tym czasie poznaje przywódcę rewolucji w Rosji **Włodzimierza Lenina**. Ci dwaj wielcy ludzie — genialny pisarz i genialny wódz robotników — darzą się wielką przyjaźnią.

Po rewolucji Gorki staje na czele pisarzy sowieckich. Jest on twórcą nowego kierunku w literaturze, zwanego **socjalistycznym realizmem.**

Umiera w 1936 r. Najbardziej charakterystyczną cechą Gorkiego była wielka pracowitość: „A więc wniosek ostateczny — Odwagi — pisze Gorki do początkującego pisarza — „Lecz uczcie się! To przede wszystkim i — na zawsze do śmierci".

Drugą cechą charakterystyczną była dobroć: Dla chłopczyka arkadiusza Kołpakowa Gorki prosi o wysłanie pieniędzy i o zaprenumerowanie czasopisma „Priroda i ludi" („Przyroda i ludzie").

„Ten arkadiusz jest uczniem drugiej klasy gimnazjum w Archangielsku, to mój serdeczny przyjaciel.

Bardzo dobrze wydaje gazetkę ścienną — lecz nie ma niestety butów.

Chętnie czyta i — nie posiada książek.

Usilnie proszę zaopatrzyć go niezwłocznie w parę butów i książki" — pisze Gorki.

Takim właśnie był Gorki.

Prostym, wielkim, i dobrym człowiekiem.

×

Przeczytajcie jego książki „Matka" i „Dzieciństwo".

JAN TROJANOWSKI

GOE-VOT-NIM

Dokładnie nie pamiętam. Może przekręciłem trochę nazwisko, a ostatnio listy od Goe-Vot-Nim nie przychodzą. Trudno jest zapamiętać Vietnamskie wyrazy.

Zresztą to samo powiadał Goe.

„Trudno wypowiadać te wasze nazwiska, imiona“— i w żaden sposób nie mógł się nauczyć wymawiać mojego imienia. Ale zapomniałem powiedzieć skąd Goe - Vot - Nim znam.

Było to w Pradze. Pewnego dnia spotkaliśmy się koło mostu nad Wełtawą. Razem kupowaliśmy lody. Wtedy, w sierpniu 1947 można było spotkać na ulicach Pragi wszystkie narodowości: Murzynów, Chińczyków, Hindusów, Mongołów, Węgrów, Polaków, Belgów, Irlandczyków, Egipcjan — długo bym mógł wymieniać narodowości. **Na Światowy Festiwal Młodzieżowy** zjechali się młodzi z całego świata.

Więc — jak powiedziałem kupowaliśmy lody (tu w sekrecie. W Pradze są piękne buty, wspaniałe kina, wielkie fabryki — ale lody paskudne) — ale cóż, gorąco.

Kupujący ze mną lody chłopak o brązowej cerze — podał mi rękę i powiedział: — J am Goe — co znaczy po polsku:

— Jestem Goe.

A ja powiedziałem:

— J am Gregor — co znaczy:

— Jestem Grzegorz.
Tak się poznaliśmy.

* * *

Siedliśmy na kamiennych schodkach nadbrzeża Wełtawy. Rzeka ta przepływa przez środek Pragi. Piękna, szeroka, cała otoczona wysokim kamiennym brzegiem. Było gorąco, lekki wiatr, śpiew przechodzących mostem Bułgarów.

Wszystko zdawało się być uśmiechnięte — tak jak nasze twarze. Ale opowieść Goe nie była wesoła.

* * *

„Widzisz — dla ciebie to niełatwe do zrozumienia“— powiedział Goe:

„Urodziłem się w portowym mieście Vinh, nad chińskim morzem. Ojciec był boy'em u francuskiego właściciela plantacji kawy. To znaczy służącym, który wachlował białego pana jeśli było duszno, podawał jedzenie, był na każde zawołanie.

Viet - Namu nie było. Francuzi stworzyli z naszej ojczyzny trzy oddzielne państewka: Tonkin, Annam, Kochinchiny. Ustanowili marionetkowych władców — zmieniając naszą ojczyznę w kolonię. Biały człowiek był wszystkim. Dla niego pracował mój naród. Ja sam zacząłem pracę na plantacji kawy mając lat 10. Nocami, dosłownie przy świetle księżyca, uczyłem się. Mając lat 16 jako pomocnik kucharza na okręcie dostałem się do Francji Znałem język francuski. Był to rok 1945. Dzięki pomocy francuskich kolegów, komunistów, dostałem się na uniwersytet.

W tym samym roku mój naród uzyskał niepodległość.

Ale na krótko.

Znowu zahuczały działa, załomotały bomby — zginęła matka, ojciec, siostrze urwało rękę...

Ja uczę się we Francji. Chociaż żołnierze francuscy zabili mi rodzinę — wiem, że temu nie jest winien francuski naród.

JULIOL

Nº 3
NOVA EPOCA
JUNY
1946

PORTANTVEU DEL COMITÉ EXECUTIU DE LA JOVENTUT SOCIALISTA UNIFICADA DE CATALUNYA

FELICITACIO A SANTIAGO CARRILLO

El Comite Executiu de la J.S.U. de Catalunya i amb ella tots els militants de l'organització, felicitem al nostre Secretari General Santiago Carrillo per haver estat nomenat ministre del Govern de la Republica presidit pel Sr. Giral, govern que ha d'ésser el guia per a unir a tots els espanyols en la lluita per esclafar ben aviat el regim hitlero-franquista, per restaurar la Republica, la llibertat i la democracia a la nostra Patria.

Els joves catalans ens sentim orgullosos de tenir un ministre tan estimat per tot el poble; per la seva aportació a la educació política i revolucionaria de la joventut espanyola; pels seus esforços i sacrificis per tal de procurar un benestar a tota la joventut. Santiago Carrillo ha estat sempre el mes gran defensor de la joventut, i, amb la seva capacitat i sota els principis marxistes-leninistes stalinistes ha estat el gran forjador de l'organització de la J.S.U. escola de revolucionaris i dels millors defensors de la Republica, de la llibertat de la Patria. Santiago Carrillo es l'home incansable. A l'emigració mai ha deixat el combat contra Franco i la Falange i els seus consells i orientacions han estat i son l'ajut mes efectiu que podem tenir la joventut. Nosaltres joves catalans prometem ajudar mes al camarada Santiago de que no regatejarem res en la lluita a mort contra Franco i la Falange hitleriana i reiterem la nostra felicitació pel lloc de responsabilitat que ocupa com a ministre del Govern de la Republica.

LA J. S. U. DE C. EN LES LLUITES PARCIALS

Konspiracyjna gazetka młodzieży hiszpańskiej

Nie. Winna jest tylko mała grupka tych, którzy „rządzą“ Francją. Chcę żeby dalej i kauczuk i herbata i kawa i inne bogactwa naszego kraju — należały do nich. Zbijają pieniądze, budują sobie wspaniałe domy-pałace. Ale skończy się ich panowanie. Patrz — tu Goe wyciągnął z kieszeni zmiętą gazetę „młodzież francuska rząda wolności dla Viet-Namu“.

* * *

Potem spotykałem młodzież z różnych krajów. Z Grecji, Hiszpanii, Chin. Indonezji, Ameryki. Wszyscy mówili o ciemnocie w której utrzymuje się młodzież, że nie ma szkół, że jest źle, że trwa walka. Że zamyka się młodych w więzieniach.

Oni znów słuchali moich słów, słów kolegów z Bułgarii, z Czechosłowacji,

* * *

Minęły dwa lata. Ostatni list dostałem od Goe w maju 1948 roku.

Pisał, że skończył medycynę, że będzie leczył swoich braci (przeciętnie człowiek żyje w Azji do 25 lat) — a jeżeli będzie trzeba chwyci za karabin.

Grzegorz Lasota

Młody Chińczyk, żołnierz armii ludowe

Ta koleżanka z Bułgârii uczy się w Konserwatorium

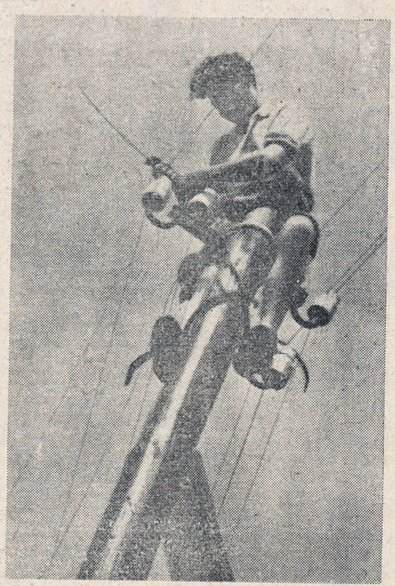

Młodzież Albanii radiofonizuje kraj

chce grać w piłkę

Związku Radzieckiego. My mówiliśmy ile wybudowano nowych szkół, jak odbudowują się nasze państwa, ile zorganizowano brygad młodzieżowych. Słuchali nas i zazdrościli.

* * *

Kiedyś przechodziliśmy przez ulice. Goe zauważył grających w piłkę chłopców.

„ Wiesz powiedział — że ja nigdy w życiu się nie bawiłem —

— A chciałbym kiedyś grać w piłkę..."

Te słowa znaczyły bardzo wiele. Goe chciał powiedzieć, że ma takie samo prawo jak inni uczyć sie bawić, pracować. — być człowiekiem. Dlatego dokąd będą istnieć na świecie wrogowie ludzi, tacy co wyzyskują robotników, gnębią narody kolonialne — nie będzie pokoju na świecie. Trzeba ich wszystkich zniszczyć. Dlatego jesteśmy przyjaciółmi Goe.

Jedni mogą budować swoje państwa — inni muszą jeszcze o wolność walczyć

* *

Na samym dnie szuflady mojego biurka mam schowane listy od Goe.

Jeżeli chcecie, mogę wam kiedy pokazać...

„...Co jest potrzebne młodzieży Vietnamu?

Potrzebne są lekarstwa, wyposażenie lekarskie, ciepła odzież, książki. Ilu młodych bojowników straciło życie, dlatego że brak było narzędzi chirurgicznych, lekarz musi rannym ucinać nogę — przy pomocy szabli...

Dotkliwie dokucza nam zimno. W nocy, przed świtem nie można spać. Potrzeba nam ciepłej odzieży, potrzeba nam książek — głód wiedzy przybrał niebywałe rozmiary...

Tak pisze Ly-Van-Sinh kier. Wydz. Zagranicznego Związku Młodzieży Vietnamskiej.

W 1941 r. powstała w Londynie Międzynarodowa Rada Młodzieży, której celem było zjednoczenie wysiłków młodzieży w walce przeciw wspólnemu wrogowi.

W rok po założeniu Rady w 1942 odbyła się Międzynarodowa Konferencja Młodzieży, na której powołano Światową Radę Młodzieży. Siedziba Rady znajdowała się w Londynie. Pracowano tam pod bombami nieprzyjacielskich samolotów.

Pierwszym wystąpieniem Rady było zorganizowanie uroczystego obchodu światowego Tygodnia Młodzieży.

W październiku 1945 roku powstała ŚWIATOWA FEDERACJA MŁODZIEZY DEMOKRATYCZNEJ.

Federacja gromadzi w swoich szeregach 60 MILIONOW MŁODZIEZY na całym świecie. Pomaga w walce z imperializmem. Zajmuje się zacieśnianiem więzów przyjaźni między młodzieżą różnych krajów. Zajmuje się wymianą brygad młodzieży.

Naczelne hasło Federacji brzmi:

„MŁODZI — łączcie się — NAPRZOD ku lepszej przyszłości!" Zaś na symbolu SFMD widzimy napis:

„Młodzieży! Wspólnym wysiłkiem utrwalimy pokój".

*

— Ślubujemy że będziemy budować jedność młodzieży wszystkich krajów wszystkich ras, wszystkich barw skóry wszystkich narodowości, wszystkich wyznań,
aby usunąć wszystkie ślady faszyzmu na ziemi,
aby utrzymać sprawiedliwość i trwały pokój,
aby usunąć nędzę.
Będziemy budować świat piękny i wolny.
Z naszej młodości, z gorzkich doświadczeń wykuwamy naszą jedność.

(„Ślubowanie Kongresu Młodzieży 1945")

...W dni świąteczne 13.000 młodzieży podmoskiewskich okolic i 1.000 młodych robotników MOSKWY elektryfikuje i radiofonizuje okoliczne kołchozy. Wkopano 100 słupów, przeprowadzono przewody na przestrzeni 12 km. W domach 100-u rodzin kołchoźniczych już dziś zapaliły się żarówki...

*

Na dalekim Uralu młodzież węzła kolejowego ORSK utworzyła 5 brygad im. XI Zjazdu. Zobowiązały się one zaoszczędzić na każdym parowozie 10 ton paliwa, poza czasem pracy — wyremontować 2 wagony...

(Meldunki młodzieży radzieckiej przed zjazdem Komsomołu)

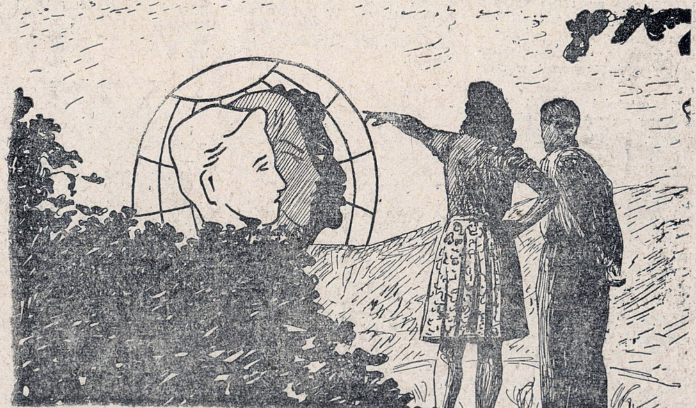

21—27 III-ŚWIATOWY TYDZIEŃ MŁODZIEŻY

O pewnym ciekawym introligatorze

„Ciekawość, to pierwszy stopień do piekła" — mówi stare i głupie przysłowie. Dlaczego takie powszechne zdanie nazywamy głupim? Zaraz się dowiecie.

●

— Michał, czy oprawiłeś książkę dla pana Smitha?

— Oprawiłem, ale...

— Jakie znowu „ale"? Źle zrobiłeś?

— Nie, nie to. Ale... Ale czy nie możnaby oddać tej książki jutro?

— Dlaczego jutro, co ci wpadło do głowy?

— Bo ja ją czytam — zdecydował się na desperacką odpowiedź pomocnik introligatora Michał Faraday. Majster poczerwieniał z irytacji:

— Co? co? Książki czytasz? Introligatorowi książki służą do oprawiania, a nie do czytania. Zaglądanie do książek to niepotrzebna ciekawość — to pierwszy stopień do piekła. Zapamiętaj to sobie Michale!

●

Ale Michał Faraday nie chciał pamiętać przysłów. Michał Faraday chciał się uczyć. I dlatego siedział po nocach w introligatorni czytając książki przynoszone przez klientów do oprawienia. Między innymi wpadły mu w ręce artykuły o chemii i fizyce, które go bardzo zainteresowały. Gdy później przypadkowo wysłuchał kilku odczytów znakomitego ówczesnego chemika Humpry Davy'ego postanowił zaryzykować. Opracował starannie notatki z wykładów Davy'ego, dodał do nich rysunki i posłał do uczonego z listem, w którym prosił o umożliwienie mu pracy naukowej na jakimkolwiek stanowisku. Davy zdecydował się powierzyć Faradayowi stanowisko laboranta w Instytucie Królewskim.

Kim był właściwie Faraday? Dziesiątym synem kowala spod Londynu, zdążył nabyć ledwie elementarne wykształcenie, gdy w wieku 13 lat oddano go do terminu u introligatora. Wszystkie wiadomości, jakie posiadał były zdobyte samouctwem, uporczywym przesiadywaniem nocą nad książkami. Oczywiście, takie wykształcenie posiadało wielkie braki. Dlatego też było pewnym ryzykiem ze strony Davy'ego powierzenie Faradayowi stanowiska laboranta.

Zapomniałem powiedzieć o jednym: Faraday posiadał genialną zdolność eksperymentowania. Po kilku latach został już naukowym asystentem Humphry Davy'ego i w tym charakterze towarzyszył mu w podróży do Włoch i Francji. Podróż ta nie była przyjemna — żona uczonego uprzykrzała Faradaywi życie jak tylko mogła. Nie mógł jeść przy wspólnym stole, traktowano go jak służącego. Jednakże zetknięcie się z wielkimi uczonymi europejskimi miało wpływ bardzo dodatni; po powrocie z podróży Faraday wziął się do pracy naukowej i już w 1821 r. dokonał pierwszego ważniejszego odkrycia.

●

W dzienniku laboratoryjnym Faradaya znajduje się wpisane w 1822 roku zdanie: „Zamienić magnetyzm na elektryczność". Cóż ma znaczyć to tajemnicze zdanie?

Kilka lat wcześniej uczony Oersted stwierdził, że jeżeli w pobliżu przewodnika, w którym płynie prąd elektryczny umieścimy igłę magnetyczną, to igła odchyli się. W ten sposób stwierdzono, że prąd elektryczny wywiera działanie magnetyczne, czyli niejako „zamieniono elektryczność na magnetyzm". Faraday zaś, w 1831 r. „zamienił magnetyzm na elektryczność". Zauważył on mianowicie, że jeżeli w pobliżu zwoju drutu przesuwamy magnes, to w drucie zjawia się prąd elektryczny, jest to prąd indukcyjny.

Odkrycie to zapoczątkowało gwałtowny rozwój nauki o elektryczności, dzięki której mamy obecnie elektrownie, radio... i pomyślcie sami co jeszcze.

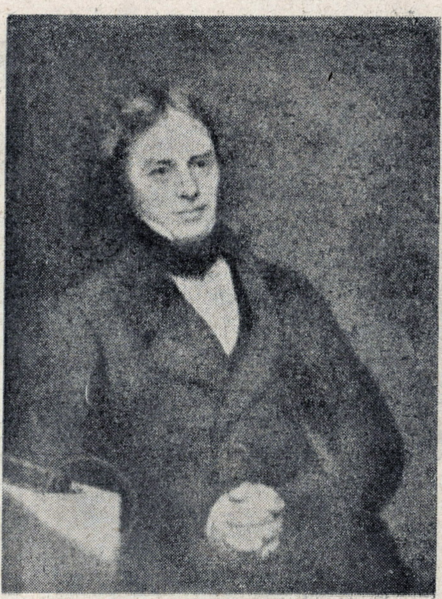

Prace Faradaya nie ograniczają się tylko do prądów indukcyjnych. Prawie w każdej dziedzinie nauki o elektryczności i w wielu dziedzinach chemii spotykamy się z jego nazwiskiem.

Pamiętacie zapewne doświadczenia Franklina, który stwierdził, że elektryczność otrzymywana przez tarcie bursztynu jest identyczna z elektrycznością piorunów. Faraday poszedł w swych badaniach dalej Badając doświadczalnie elektryczność otrzymywaną z różnych źródeł doszedł do wniosku, który sformułował w słynnym zdaniu: „Elektryczność, bez względu na to z jakiego źródła pochodzi jest w istocie swej jedna i ta sama".

●

W 1857 roku ofiarowano Faradayowi najwyższe stanowisko naukowe w Anglii — funkcję przewodniczącego Królewskiego Towarzystwa Nauk. Nie przyjął. Tak samo nie zgodził się na przyjęcie tytułu szlacheckiego. Odpowiedź jego była krótka — „Do końca życia pozostanę zwyczajnym Michałem Faradayem".

●

Tak się przedstawia historia pomocnika introligatorskiego, który stał się jednym z największych uczonych, jakich wydała ludzkość.

HAK.

LUŹNE kartki

WARSZAWSKIE KOŁO KORESPONDENTÓW, a właściwie jego cronicarius urbis Varsoviae, Sigismundus Szeliga, w kolejnej, tym razem marcowej kronice stołecznej, donosi:

Najważniejszą rzeczą, która zajmuje wszystkich mieszkańców Warszawy jest... mróz. Ponieważ jednocześnie spadł śnieg, w mieście było trochę bałaganu. Pięknie rozwinięte roboty budowlane częściowo musiano przerwać. Komunikacja przez kilka dni była zdezorganizowana, jednak Miejskie Zakłady Komunikacyjne lepiej walczyły z zimą niż w latach ubiegłych.

Rozpoczął się tu, jak i w całym kraju, Tydzień Przyjaźni Polsko - Czechosłowackiej. Miasto było udekorowane flagami, w Muzeum otwarto wystawę czechosłowackiej sztuki ludowej, prasa zamieszcza artykuły, poświęcone bratniej Republice, a kina wyświetlają czechosłowackie filmy.

Warszawa zawalona jest.. cegłą. I to cegłą z całej Polski: z Wrocławia, Szczecina, Kołobrzegu, a cztery przedsiębiorstwa bardzo ciepłym okiem patrzą na tę mannę, jakby z nieba spadłą. Narazie mróz nie pozwala ruszyć robót, ale już wkrótce Warszawiacy będą mieszkać... w domach ze szczecińskiej cegły. Tyle o Warszawie w marcu.

Z ostatniej chwili: mróz wzmaga się. Ale ja już czuję wiosnę. Hurra. KOMUNIKAT NADZWYCZAJNYCH „LUŹNYCH KARTEK" Nr 1: dnia 10 marca 1949 r. o godz. 14 min. 43 wpadł do redakcji „Świata Młodych" znany kronikarz Warszawy, Zygmunt Szeliga. Panie redaktorze — mówi — co jest z warszawskim Kołem Korespondentów. Pracuje, czy nie.. A może by to jakoś ruszyć, co?

Wobec tego: niech W.K.K. rozpocznie od zebrania w lokalu świetlicy przy ul. Dworkowej 1 w dniu 28 marca br. o godz. 17.30 pp. Stawcie się licznie, ale wszyscy, nawet mniej aktywni Czytelnicy.

MONTE

Akcja opowiadania przedstawia mały odcinek walki, jaka rozgorzała we Włoszech po upadku dyktatury faszystowskiej w 1943 r.

Niemcy, którzy znajdowali się dotychczas we Włoszech w charakterze sprzymierzeńców, rozpoczynają otwartą okupację.

Klasa pracująca Włoch, gnębiona przez 20 lat uciskiem faszystowskim, chwyta za broń.

Tworzą się masowo oddziały partyzanckie.

Pozornie nic się nie zmieniło. Życie w Matelice, pod gorącym niebem włoskiego lata, toczy się tak, jak w inne, ponure dni wojny. Ale wiadomości, przenikające z szerokiego świata, wywierają swój wpływ na małe miasteczko Coraz częściej, omawia się wiadomości z radia alianckiego, coraz częściej powtarza się słowo „Wolność".

W miejscowych koszarach, codzienna żołnierska służba, zaczyna się wymykać ze swego ustalonego koryta. Żołnierze, nawet w czasie zajęć służbowych, zbierają się w grupki, dyskutują i mówią o zwycięstwie, ale nie w tym sensie jak to rozumie major, dowódca batalionu w czasie pogadanek politycznych. Pod wielkim czarnym napisem na murach koszar „Wincere" (Zwyciężyć), ktoś dopisał „fascismo" (faszyzm).

*

Pewnego wieczora, zaraz po zapadnięciu zmroku, zaludniły się uliczki Mateliki dziwnymi cieniami, przemykającymi się pod murami. Cienie te znikały w otwartych paszczach bram i po chwili znowu się pojawiały. To żołnierze, uciekający z koszar, zrzucali swoje mundury wojskowe i przebierali się w ubrania cywilne Okoliczne drogi zaroiły się postaciami mężczyzn.

*

Na głównej ulicy miasteczka rozlega się nagle w milczeniu nocy, równy krok maszerującego oddziału. I nagle, w takt maszerujących nóg, rozlega się śpiew:

...Bandiera Rossa
alla riscossa...

Nasi! Partyzanci! Oddział za miastem skierowuje się na polną drogę, prowadzącą do bliskich gór.

...Bandiera Rossa
Triumferá!

I znowu przez ulice miasta przebiega wieść:

— Do magazynów. Zabierać żywność. Przychodzą Niemcy!

Tłumy mieszkańców, głodzonych od lat wojennymi racjami, biegną z workami, koszami, skrzyniami do magazynów wojskowych, poza koszary, których puste bramy stoją szeroko otwarte.

*

Rano, z brzękiem gąsienic i szumem motorów, wkracza do miasta batalion niemieckiej piechoty zmotoryzowanej, Miasto jest wymarłe. Ulice puste, wszystkie okiennice zamknięte. Tylko przed ratuszem stoi sekretarz partii faszystowskiej z miasteczka i prefekt milicji Przed koszarami, niemieckiego dowódcę wita major, dowódca batalionu, batalionu którego już nie ma, i dwóch oficerów. Niemiecki major udaje, że nie widzi wyprężonych oficerów włoskich z rękoma wzniesionymi w faszystowskim pozdrowieniu i przechodzi obok nich w otoczeniu swego sztabu.

*

Góry Monte Roti nigdy chyba jeszcze w swojej historii nie widziały takiego ożywienia. Może w czasach średniowiecznych, gdy panowie feodalni Mateliki i Camerino toczyli ze sobą zażarte boje, a ludność chroniła swoje życie w tych niedostępnych górach. Ale ci ludzie, byli różni od owej przerażonej ludności z czasów średniowiecznych: młodzi, śmiejący się

*

Pociągi zdążające z Rzymu do Ankony, wojennego portu nad Adriatykiem, mijają Fabriano, mijają małą stacyjkę Albacina i wbiegają w wąską gardziel gór, wznoszących się po obu stronach toru. Góry z lewej strony, to Monte Roti — postrach Niemców i siedziba oddziału partyzanckiego kapitana Donatti'ego Partyzanci panowali w górach. Do groty, gdzie kwaterował Donatti wszedł wartownik w towarzystwie starego chłopa, w wielkiej, czarnej pelerynie. Chłop zwrócił się do kapitana:

— Rozkaz od dowódcy okręgu partyzanckiego.

Dziś w nocy, a właściwie jutro nad ranem, około godziny czwartej, przez Albacinę przejdzie bardzo ważny transport niemiecki z działami i amunicją, udający się do Ankony. Niemcy spodziewają się lądowania aliantów w pobliżu portu. Przed transportem będzie szła specjalna drezyna z żołnierzami, uzbrojona w karabiny maszynowe, mająca za zadanie oczyszczenie torów. Dowódca okręgu rozkazuje zniszczyć transport. Jednocześnie przesyła życzenia powodzenia. To wszystko.

Kapitan szybko podszedł do zasłony wejściowej, spoglądając na zegarek:

— Towarzysze dowódcy plutonów, proszę na odprawę.

*

Ciemna deszczowa noc Wiatr przepędza niskie i czarne chmury.

Kilkanaście metrów ponad strażnicą budką przesuwa się po skalnej ścianie sznur ciem-

Kłamstwo

NAPISAŁA: HELENA ZGÓRSKA

Fragment z powieści

Parkan oddziela czasem nie tylko podwórze od podwórza, ale ludzi od ludzi. Fragment, który poniżej czytacie odnosi się do okresu, w którym nowe prądy nie docierały do zapatrzonego w siebie i swoje interesy mieszczaństwa. Otoczenie, warunki, w których żyjemy kształtują naszą myśl i uczucia.

Hanka nie była złą dziewczyną, wchodziła jednak w życie obca mu i daleka.

Dlaczego tak było?

Dlaczego okłamała swą niedoszłą przyjaciółkę?

Przeczytajcie poniższe fragmenty , zastanówcie się i napiszcie na ten temat do naszej redakcji.

Będzie to dalszy ciąg dyskusji, którąśmy do niedawna prowadzili na temat złej i dobrej młodzieży.

RED.

WŁAŚCIWIE trochę śmiano się z niej. Zresztą niesłusznie...

Rosła w ponurych kątach wielkiego pokoju, jak egzotyczny kwiat w doniczce na oknie...

Za szybą było życie — gwar — ruch!

Może zresztą była trochę śmieszna z tą powagą na małej twarzy — ale powaga w tym domu udzielała się jej wówczas mimo woli.

Gdyby jej pozwolono bawiłaby się z innymi dziećmi w parku, a choćby na podwórzu — ale to było wzbronione: „raz na zawsze"!

W ogródku babki rosły śliczne kwiaty.

Wiosną od rana spędzała Hanka czas w tym ogrodzie sama... Z lalką na ręku przechadzała się po równych dróżkach...

Dzisiaj nie mogła doczekać się aż twarz babki zniknie w oknie werandy.

Patrzyła z ukosa w stronę parkanu. Codziennie wdrapywała się nań cichaczem i stawała na dużej pace z piaskiem. — Z drugiej strony było cudownie — tam bawiły się dzieci...

Nareszcie babka opuściła werandę — podreptała w głąb mieszkania. — Hanka bez tchu w piersi wydostała się na pakę.

Spoglądała z góry na bijących się chłopców — brała żywy udział w tej dzikiej zawziętej walce. — Trzy dziewczynki przewijały lalki — tuliły do piersi jakieś niesamowite kukły i mówiły: „Moje dziecko... Twoje dziecko..."!

Hanka kiwała głową — „nasze dzieci" — szepnęła z uczuciem — patrząc na nieforemne lalki.

Jedna z dziewczynek zobaczyła ją: „Chodź do nas — czy masz lalkę"?

— Nie mogę — odkrzyknęła zarumieniona...

— Umiesz tańczyć? zapytała znów najstarsza, może 15-letnia dziewczynka.

Tak!

— Dziś była zabawa u drukarzy. Tańczyłam z jednym chłopcem...

— Na Boga Hanko — usłyszała zbolały i przerażony głos babki — zejdź natychmiast. Tylko nie spadnij — błagała.

Hanka nie spadła, ale radość rozsypała się na drobne nie dające się zebrać kawałeczki...

8-LETNIA Hanka stała pośrodku klasy.

— Dziewczynki już niedługo aniołek przyniesie nam drzewko.

Dziewczęta zaczęły się śmiać.

— Hanko — ty jeszcze wierzysz w aniołka?

Naturalnie, wiem nawet. Słyszałam tamtego roku — szum skrzydeł koło okna...

Ubawione dziewczynki nie posiadały się z radości:

— Kłamczuch — zawołała Staszka.

— Nigdy nie kłamię — słyszysz — nigdy! Zbliżyła się do niej Janeczka.

— Hanko — rzekła ciepłym, dobrym głosem — „drzewko" — to pomysł starszych — to oni kłamią — nie bądź dziecinna.

— Starsi kłamią? Matka ją okłamywała I aniołki nie przynoszą drzewka? To straszne...

I Janeczka mówi, że jest dziecinną, ona, która musiała być zawsze sama?

To był bardzo zły dzień w życiu Hanki!!...

JANECZKA polubiła ją. Siedziały w jednej ławce. Hanka pragnęła mieć przyjaciółkę — ażeby się zwierzać... — tak — to byłoby cudownie powiedzieć raz wszystko — wszystko! I o tym też, że bardzo chciałaby mieć kogoś najbliższego, kogoś, komu mogłaby pomagać w nauce... — kogoś, komuby zaśpiewała... — albo z kimby się razem bawiła. Razem...

I już zdawało się, że właśnie Janeczka będzie jej przyjaciółką — aż tu nagle...

Pewnego dnia zaprosiła ją Janeczka na niedzielne poobiedzie do siebie.

— Wykluczone — zawyrokował ojciec Hanki — nie bywamy u tych ludzi — nie znamy ich — nie pójdziesz!

W poniedziałek wpadła na nią Janeczka:

— Co to znaczy — czekałam?

— Chodź tu na bok — opowiem ci — nie mogłam przyjść

— Już byłam ubrana w moją nową, wełnianą sukienkę białą — aż tu nagle migrena — torsje... był nawet lekarz. Mama bardzo się przestraszyła! Zaszkodziła mi pewnie woda, której napiłam się po zjedzeniu mizerii...

— Szkoda — westchnęła Janeczka (uwierzyła jej) — była czekolada na podwieczorek. — Przygotowałam specjalnie dla ciebie „latarnię magiczną" — ale na przyszłą niedzielę przyjdziesz napewno?

— Oczywiście Janeczko!

I nie przyszła ani w następną niedzielę, ani w żadną inną...

I tak skończyła się jej pierwsza przyjaźń...

HELENA ZGÓRSKA
ilustracje autorki

ROTI

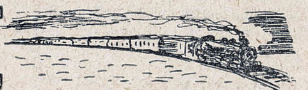

nych potaci. Wartownik w budce, oślepiony blaskiem własnego reflektora nie dostrzegłby nawet tych ciemnych plam gdyby podniósł głowę. Ale jest zmęczony i senny i myśli jedynie o ciepłym łóżku. W górze, jedna z postaci pozostaje ponad budką. Inni posuwają się dalej. Ten który pozostał zlikwiduje wartowników. Wystarczy do tego wiązka granatów.

W przerwach pomiędzy błyskami reflektora, jeden pluton przeskakuje na drugą stronę toru, ginąc natychmiast w załomach skalnych. W końcu wszyscy są na swoich stanowiskach Cały oddział ulokował się po za głazami, na wysokości kilku metrów ponad torem. Partyzant, leżący obok kapitana Donattiego trzyma w ręku czterokilową paczkę trotylu, która ma być rzucona przed nadjeżdżającą lokomotywe. Z drugiej strony kapitana ulokował się łącznik oddziału, piętnastoletni Mario.

*

Od strony Fabriano dobiega gwizd lokomotywy, który powoli przechodzi w szum pociągu. Jest on oddalony jeszcze o parę kilometrów ale wiatr przynosi już wyraźny stukot kół. Każdy poprawia się na swoim stanowisku i mocniej ściska w ręku karabin. Partyzant z dużym ładunkiem trotylu, wkręca zapalnik. Mario odczuł dreszcz — nie dreszcz strachu, ale emocji. Stukot kół staje się coraz wyraźniejszy. Z warkotem motoru przemknęła drezyna, oświetlając silnym reflektorem tory. Tymi zajmą się ci w przedzie, — myśli Mario.

Z za zakrętu błysnęły światła latarń lokomotywy. Obok kapitana podniósł się partyzant i pochylił się do przodu... Czeka. Jeszcze dwieście metrów, jeszcze sto... Partyzant zamachnął się i cisnął w dół paczkę. Zniknęła w ciemności i w tej samej chwili buchnął olbrzymi blask, rozległ się huk lokomotywy, wbijającej się całym pędem w skałę, zgrzyt zgniatanych wagonów i... cisza. Słychać jedynie świst pary wydobywającej się z rozbitego kotła.

— Avanti, compagni! krzyczy kapitan.

Partyzanci zaczęli zsuwać się w dół.

*

Nagle z końca pociągu rozległ się terkot jednego karabinu maszynowego, potem drugiego. Ciemność nocy rozdarł blask reflektora. Po skałach zaczęły bębnić pociski i odłamki kamieni z jękiem przeszywały powietrze. Partyzanci znowu przypadli w szczelinach.

Mario znalazł się obok kapitana.

— To napewno wagon pancerny. Widocznie doczepili go na końcu pociągu w Fabriano. I teraz nie możemy nawet podnieść głowy, by wykonać do końca zadanie, trzeba go zniszczyć, — mówi kapitan.

Mario milczy. Nagle mówi:

— Kapitanie, ja to zrobię. Potrzeba mi tylko więcej trotylu.

— Co chcesz robić, dzieciaku. Leż i nie ruszaj się.

Ale Mario skoczył już za następny załom skały, porywając leżące obok kapitana paczki trotylu

*

Mario wdzierał się pod górę. W dole, pod nim, trwała walka. Z kierunku w którym pomknęły drezyna z eskortą, widać było jasny, kołyszący się płomień. Widocznie plutonowi który miał zniszczyć drezynę, zadanie się powiodło. Niemcy z wagonu pancernego zasypywali gardziel wąwozu strumieniami pocisków. Partyzanci odpowiadali im jedynie pojedyńczymi strzałami. Widocznie starali się trafić w reflektor, aby Niemców oślepić. Mario, doszedłszy do wysokości kilkudziesięciu metrów ponad tory mógł bezpiecznie powstać i szybko ruszył w kierunku końca pociągu. Po chwili minął ostatni wagon właśnie ten pancerny Poszedł jeszcze kilkadziesiąt metrów i zaczął zsuwać się w dół. Po wielu wysiłkach, ponieważ przed każdym krokiem musiał wymacać nogą twarde oparcie, doszedł do poziomu torów. Po prawej stronie, w odległości stu metrów, widać było czarną masę wagonu pancernego, od której odrywały się kolorowe sznury pocisków świetlnych. Mario zaczął się czołgać w tym kierunku. Po kilku minutach był już przy wagonie. Niemcy, zajęci walką w przedzie pociągu, nie zwracali uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo wagonu. Zresztą czuli się bezpieczni za stalowymi ścianami swojej twierdzy. Przecież partyzanci mają tylko karabiny!

Mario podczołgał się pod wagon i założył pod osią wagonu ładunki. Założył lont, potarł go o pudełko od zapałek. Lont zaczął trzeszczeć i ukazał się mały, żarzący się punkcik. W nogi! Zaledwie ubiegł kilkadziesiąt kroków, potężne uderzenie powietrza rzuciło go na podkłady. Zamroczyło go na chwilę. Gdy oprzytomniał, usłyszał okrzyki towarzyszy, zsuwających się z poza skalnych zasłon. Po chwili powietrze rozdarły nowe detonacje — wysadzano pozostałe wagony.

Gdy cała grupa powracała do swojej górskiej kwatery, w dole na szosie rozległ się hałas licznych samochodów. To przybywała odsiecz dla transportu.

— Trochę się spóźnili — powiedział kapitan do Maria. Gdyby nie twój odważny czyn, tkwilibyśmy tam dotychczas i mielibyśmy się spyszna. A teraz zadanie wykonane i linia kolejowa zatkana conajmniej na tydzień. Tobie zawdzięczamy zwycięstwo!

Po za Monte Roti ukazało się wąskie pasemko jasności — wschodziło słońce.

L. SANPAOLI

4.

w gruncie rzeczy Burnaglowi podobała się historia trzynastu przyjaciół, którą mu Plichta opowiedział później ze szczegółami. Drugi oficer Junaka sam ją z niego wyciągnął, nie nawiązując zresztą do poprzedniej rozmowy, lecz zaciekawiony odznaką w formie biało-czerwonej kwadratowej tarczy ze złotą trzynastką, którą Plichta nosił w klapie marynarki. Natomiast pilotowi imponowała inteligencja i oczytanie Burnagla, który otrzymał staranne wykształcenie i nawet pisywał korespondencje podróżnicze do kilku czasopism.

Równie dobrze jak z Burnaglem Plichta czuł się w towarzystwie bosmana Konkola lub cieśli Prochala. Zajmując stanowisko pilota - wywiadowcy, pośrednie między oficerskim a podoficerskim na statku, umiał sobie zdobyć sympatię tych dwóch ludzi, fachowców jak on, o wykształceniu zawodowym które otwiera drogę do dobrych zarobków do niezależności i do stworzenia sobie pewnej pozycji w świecie pracy.

Stary bywalec Prochal, który kończył szkołę rzemieślniczą jeszcze w zaborze niemieckim i pamiętał trzy wojny w Europie, i Konkol, który mógłby być jego synem, choć miał prawie dwa razy tyle lat co Plichta, przyjęli Adama jak swego. Gdy siedzieli razem na luku, paląc i rozprawiając o sprawach blisko ich obchodzących, można by pomyśleć, że to dziad, ojciec i wnuk. A przecież zdanie Plichty miało w tych rozmowach wagę równą zdaniu Prochala czy Konkola: był fachowcem, równie dobrym jak oni, i równie cenionym; łączyło ich poczucie wspólnej wartości specjalistów, którzy zawsze są poszukiwani.

Teraz jednak zarówno bosman, jak cieśla, byli nieustannie zajęci. Junak II zaciekał mimo nowych nitów i szwów spawających stalowe poszycie jego dzioba. Prochal zrywał drewniane oszalowania wewnątrz forpiku jedno po drugim, nie mogąc dotrzeć do szczelin, które otwierały się poniżej linii wodnej sterczącego w górę baku. Konkol pracował na zewnątrz, kostniejąc z zimna wśród lodowatej mgły, którą nasiąkała odzież i tężała potem na mrozie.

Ludzie poruszali się z chrzęstem w sztywnych jak z blachy ubraniach, chuchając zgrabiałe dłonie i zabijając przemarzłe do kości ramiona. Mgła wisiała nad statkiem szara i nieruchoma, tak gęsta, że nie można się było zorientować, w którym miejscu nieba świeci nad nią słońce. Kapryśne, nieznane prądy unosiły statek w niewiadomym kierunku, gromadząc dokoła niego coraz rozleglejsze pola lodowe, które marzły w olbrzymią wyspę.

Kapitan Pilewicz coraz częściej ukazywał się teraz na mostku i był w coraz gorszym humorze, co według zdania Burnagla nie wróżyło rychłego zakończenia wędrówki Junaka w nieznane.

Wśród załogi wynikały nieustanne kłótnie, swary i nawet bójki. Wielu marynarzy kaszlało przeraźliwie i przy apelach brak było zawsze po dwóch, trzech chorych.

Wszystko to razem stwarzało atmosferę niepokoju i oczekiwania na coś gorszego, co — rzekłbyś — miało nastąpić lada godzina.

Plichta nie poddawał się tym nastrojom, póki któregoś dnia pierwszy oficer natknąwszy się nań w przejściu na górnym pokładzie, nie zaczął się do niego przyczepiać.

— Po co pan tu jest właściwie, proszę pana? — zapytał ni stąd ni z owąd zaczepnie. — Wywiadowca! Dobry mamy wywiad — prychał, mrugając zaczerwienionymi powiekami i dzieląc wyrazy. — Od tygodnia sam diabeł nie wie gdzie nas dru-fuje, a pan pi-lot łazi z kąta w kąt jak pasażer.

— Jest mgła — próbował się bronić Adam, zaskoczony tą napaścią.

— Mgła. Mgła jest prawie zawsze na północy. Taki wy-wiad co się boi mgły, nic nie jest wart, proszę pana. Plichcie krew uderzyła do twarzy, ale się pohamował i nic nie odrzekł. Natomiast w południe zameldował się u komendanta.

— Chciałbym polecieć na wywiad, panie kapitanie—powiedział. — Pan Szczepanik mówi, że nie wiadomo gdzie jesteśmy. Może udało by mi się zliczyć pozycję gdzieś poza strefą tej mgły?

— Hę? Oszalałeś pan? — zdumiał się Pilewicz. — W taką pogodę?

— Pan Szczepanik...

— Do licha ze Szczepanikiem. Jak będzie można i jak panu każę, to pan poleci. A Szczepanika niech o to głowa nie boli — dodał głośno, widząc przechodzącego opodal starszego oficera.

I na tym się skończyło.

Rozdział III.

Wreszcie po ośmiu dniach nieustannej pracy dziób statku został uszczelniony i wzmocniony nowymi arkuszami pancernej blachy, które umocowano jeszcze potężną sztabą na linii kilu. 300.000 kilogramów węgla zaczęto zsypywać z powrotem do przednich luków i Junak II zwolna wynurzył swą przysadzistą rufę spomiędzy oblegającej ją kry.

Mgła nieco zrzedła, ale w powietrzu nadal panował spokój i lód trwał nieruchomo w zbitych masach na leniwym morzu. Uwięziony statek niosło dalej ku północy, nieznacznie lecz stale.

Gdy ostatnie kosze węgla zniesiono z pokrytego grudą pokładu i zamknięto luki, komendant kazał wyładować na lód skrzynie z dynamitem. Cała załoga zeszła z pokładu i ciszę polarną, zburzyły odgłosy pracy oskardów oraz gdakanie pneumatycznych świdrów.

W ślad za brygadami borującymi lodowe płyty posuwali się Burnagiel z Plichtą i starszy marynarz Zasada, z dwoma pomocnikami, tworzący sekcję detonacyjną. Zasada, który był dawniej pyrotechnikiem w Maroko i pracował przez kilka lat pod palącym słońcem Afryki wśród nagich skał lub kamienistych pustyń przy budowie tamtejszych dróg górskich — zakładał teraz ładunki wśród pustyń polarnych, podobnie tu jak i tam nic sobie nie robiąc z groźnej, potężnej siły potencjalnej, ukrytej w małych cegiełkach dynamitu.

Gdy pierwszy otwór w lodzie został już wywiercony, wziął pakuneczek owinięty w czerwony papier, podobny do laski cykorii, odgiął rogi i wygniótł małym palcem otwór w ciastowatej brązowej masie. Potem z pudełka, które niósł Burnagiel, wyjął miedzianą spłonkę, wypełnioną do połowy rtęcią piorunującą i zabezpieczoną parafiną. Wetknął koniec lontu Bickforda do otworu spłonki i zacisnął ją w zębach.

Za pierwszym razem, gdy to robił, wszyscy nie wyłączając Burnagla cofnęli się mimo woli, patrząc na jego twarz, on zaś uśmiechał się wesoło z otwartą gębą, trzymając między olśniewająco białymi zębami spłonkę, która mogła wybuchnąć przy lada mocniejszym zwarciu jego szczęk, gdyby przypadkiem zagryzł ją zbyt daleko.

— Nie wybuchnie — powiedział z przechwałką. — Gdyby mi płacono po złotówce za każdy zgryziony nabój, miałbym teraz majątek.

Rzeczywiście robił to z wprawą i pewnością automatu. Nie chciał używać szczypców, utrzymując, że w ręku nie ma się takiego czucia jak w szczękach.

— Co drugi pyrotechnik traci palce, zaciskając spłonki szczypcami — powiedział. — A ja mam twarz całą, choć trzy lata pracowałem tylko zębami.

Wetknął spłonkę z lontem w otwór paczki dynamitu, ugniótł brązowe ciasto dokoła, aby mocno przylegało, i podał przygotowany nabój Plichcie. Potem nie odwracając głowy powiedział do marynarzy dźwigających skrzynię:

— Dawajcie pięć klusek.

Wziął z ich rąk czerwone paczki, z których każda wystarczała, aby rozerwać go na strępy, ułożył je w swych wielkich żylastych dłoniach, odebrał nabój z lontem od Plichty i wsunął go w środek, po czym wszystkie sześć klusek owinął drutem.

— Taki ładunek nazywa się po francusku „cadeau", to znaczy: prezent — powiedział do Adama. — Teraz przewlęczemy jeszcze między kluskami lont piorunujący i „prezent" może iść do dziury.

Podobnie jak na loncie Bickforda osadził i ścisnął zębami spłonkę na końcu zwoju lontu piorunującego, który wyglądem swym przypominał żółty woskowy stoczek, wetknął go w środek ładunku i ostrożnie opuścił wszystko razem na dno otworu w lodzie. Następnie ułożył i ciasno upchał jeszcze kilka klusek dynamitu.

— Teraz, panie Burnagiel, trzeba zasypać dziurę i zalać wodą, żeby zamarzła. Tylko ostrożnie z lontami. Koniec tego czarnego nie może zamoknąć, bo nie zapali spłonki — powiedział do drugiego oficera.

Plichta i Burnagiel wzięli się do roboty, podczas gdy Zasada ze swymi pomocnikami odszedł zakładać „prezent" w następnym otworze.

Tak kolejno posuwali się od jednego ładunku do drugiego, łącząc je lontem piorunującym i uszczelniając lodem otwory. W ciągu dwunastu godzin pracy przygotowali w ten sposób dwie równoległe ośmiusetmetrowe linie wybuchów, które miały otworzyć dla Junaka drogę szerokości czterdziestu do pięćdziesięciu metrów.

Gdy już wszystko było gotowe i ludzie z powrotem weszli po opuszczonym trapie na pokład, komendant z Zasadą zbliżyli się do pierwszej komory detonacyjnej, gdzie spod lodu wybiegła w dal żółta nić sznura piorunującego i czerniał niewielki zwój czarnego lontu Bickforda.

Zasada obciął go tuż przy powierzchni lodowej płyty, kapitan zaś przytknął do rozstrzelonego końca zapalone cygaro.

Lont zaiskrzył się i zaczął lekko dymić. Płomień wgłębił się w jego rdzeń z czarnego prochu i znikł.

— Wybuch nastąpi za siedem minut, panie kapitanie — powiedział Zasada.

Pilewicz spojrzał na swój złoty chronometr.

— Chodźmy — mruknął.

Wrócili do statku i wspięli się po trapie.

U prawej burty stała cała załoga w zbitej masie. Zasada przepchnął się do pierwszego rzędu i oparł się łokciami na relingu obok Plichty. Oficerowie stanęli za komendantem na mostku.

— Jeszcze trzy minuty — powiedział Zasada półgłosem.

Mimo to wszyscy go usłyszeli i głowy odwróciły się na chwilę w jego stronę. Powstał cichy rozgwar i umilkł.

Plichta patrzył na podwójną, nieregularną linię detonacyjną, wyznaczoną na lodach przez żółty sznur. Biegła zygzakowato w łagodnych załamaniach i ginęła w oddali.

Minęły trzy minuty i wskazówka sekundnika na zegarku Zasady zaczęła odmierzać czwartą. Wszyscy znieruchomieli w oczekiwaniu.

Plichta raz po raz czuł w uszach nerwowy ucisk i zagryzał wargi z niecierpliwości.

— Jakoś... — zaczął.

Chciał powiedzieć, „jakoś nie wybucha", ale nie zdążył.

O sto metrów przed dziobem statku lód drgnął i skoczył w górę. Jednocześnie rozległ się huk i wszyscy zobaczyli podwójną ognistą wstęgę, przelatującą niby błyskawica od ładunku do ładunku.

Huk przeszedł w grzmot szybko po sobie następujących detonacji, a przez pole lodowe wzdłuż ośmiusetmetrowego ich szlaku przeleciał potężny rozprysk, jakby szklistą równinę przeorał z piorunującą szybkością jakiś potężny, niewidzialny pług.

Całe masy lodu wyrzucone wysoko w powietrze spadały teraz z przeciągłym pluskiem w morze, otwarte nagle przed statkiem, jak olbrzymia czarna rana w białej powierzchni.

Wielka fala sycząca pianą wspięła się w ślad za tryskającym w górę lodem, chlusnęła piersią o zrąb, rozlała się płasko, pognała przez progi, upłazy i osypiska daleko na prawo i na lewo.

Prostopadle do kanału wyrwanego siłą wybuchu biegły szczeliny pęknięć i bulgocąca woda wypryskiwała również stamtąd, znacząc ich ślad na całej przestrzeni, jaką można było objąć wzrokiem.

Zasada promieniał zadowoleniem.

— Udało się — westchnął.

Między ludźmi wszczął się głośny gwar i ruch, ale prawie natychmiast zapanował nad nim głos kapitana Pilewicza, który z wysokości swego stanowiska rzucał rozkazy do maszyn i do załogi.

Po wielodniowym bezruchu Junak II wreszcie drgnął i ruszył naprzód, roztrącając spękane tafle lodu przed sobą. Wtedy na zmęczonych, przygnębionych i ponurych twarzach załogi po raz pierwszy bodaj od chwili awarii na morzu Karskim ukazały się uśmiechy.

I cóż z tego, że się na nich uwzięły lody? Rozsadzili je dynamitem i oto są znów wolni. A za kilka dni statek odrobi spóźnienie i dopłyną do celu jeszcze przed zimą.

Junak II minął wolny od lodów kanał i kołysząc się wzdłuż kilu łamał i roztrącał spękane kry przed sobą.

Było ich coraz więcej. Piętrzyły się wysoko nad burty, podczas gdy statek wpełzał na ich krawędź, wychylały się z fal, stając dęba pod naciskiem dzioba, łamały się na pół w powietrzu, opadając z pluskiem w morze, wyślizgiwały się spod kilu i odskakiwały na boki. Kilwater mienił się ich wirami i połyskiwał w niskim, bladym słońcu, które wyglądało zza resztek coraz rzadszej mgły.

...huk przeszedł w grzmot i wszyscy zobaczyli ognistą wstęgę...

C·D·NASTĄPI

SŁOWNICZEK WYRAŻEŃ TECHNICZNYCH I MNIEJ ZNANYCH

28) Szpigat — ściek, odpływ wody wchodzącej na pokład.
29) Lichtuga — berlinka, mały statek bez żagli i motoru.
30) Wanty — liny usztywniające maszt w płaszczyźnie prostopadłej do osi statku.
31) Baksztagi — liny usztywniające maszt w płaszczyźnie skośnej do osi statku.
32) Stępka — kil, kręgosłup statku. Top — szczyt, koniec.
33) Koja — tapczan, łóżko na statku.
34) Wręga — żebro statku.
35) Afterpik — tylny wodoszczelny przedział rufowy.
36) Takielunek — omasztowanie i olinowanie.
37) Kabelgat — skład lin, farby, nitów itp. materiałów.
38) Fał — lina do podnoszenia i opuszczania rei albo ramienia dźwigu.
39) Interferencja — nakładanie się dwu szeregów fal, powstałych w danym ośrodku lub na jednej prostej.

Jak zrobić wieszak kieszonkowy

Czasem jesteście napewno w dużym kłopocie, nie mając na czym powiesić palta.

Pozbędziecie się jednak tych kłopotów robiąc mały kieszonkowy wieszak według zamieszczonego poniżej opisu.

Jak widać z rysunku, wieszak taki jest bardzo prosty, napewno więc zrobicie go bez trudu.

Z blachy mosiężnej lub miedzianej grubości 2 mm wyrzynamy pileczką (laubzegą) I-szą część wieszaka (rys. 1).

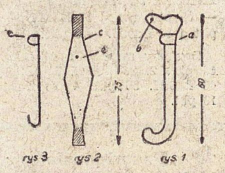

Po wyrżnięciu, krawędzie wygładzamy pilnikiem. W miejscu oznaczonym literą **a** wyginamy na szerokość 5 mm półkole, a w miejscu **b** przewiercamy mały otwór.

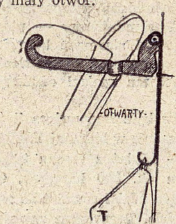

rys. 5

Pierwsza część wieszaka jest już gotowa.

Teraz przystępujemy do wycięcia części II-ej (długości 75 mm). (rys. 2). Zakreskowaną na rysunku część wyginamy tak jak to pokazuje rysunek 3. W miejscu **c** wycinamy szparkę na zawias, łącząc część I i II w miejscach **c i b** nitem lub gwoździkiem.

Jeszcze tylko w miejscu zaznaczonym literą **e** wiercimy otwór, który po złożeniu obu znitowanych części powinien się znajdować na środku zgięcia **a**. W otwór wlutowujemy pluskiewkę długości 1 cm i wieszak jest już zrobiony. (Rys. 4).

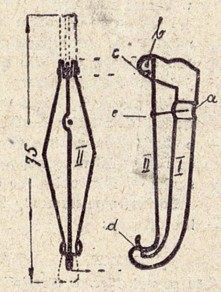

rys 4

Teraz, kiedy chcemy powiesić płaszcz wpinamy po prostu nasz wieszak w ścianę. **(rys. 5).**

HUMOR

SŁUSZNA PRZYCZYNA

— Dlaczego ziemia jest okrągła?

Żeby ludzie nie śmiecili po kątach.

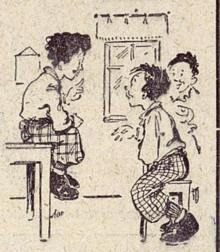

Nowoczesna zagadka — słuchaj — co to jest? Z zewnątrz sierść a wewnątrz wata?

— Absolutnie nie wiem.

— Bardzo prosto. Pies biegający naokoło szkoły.

HUMOR

Spróbuj rozwiązać

Rozwiązanie zadań z nr 3-go

LOGOGRYF: kokon, kwota, kopia, Kreml, Kercz, Konin kwiat, kąkol — **Kopernik.**

KOŁÓWKA: wiarus, Indus, tenis, adres, juhas, świst, wzrost, impet, edykt, chwat, inwit, efekt, maszt, łoskot, okręt, Dumas, Ypres, chaos, hałas — **Witaj „Świecie Młodych".**

PODZIAŁ POLA: Zadanie można rozwiązać przy pomocy 5 linii, a nie 4-ch:

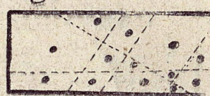

Wykaz nagrodzonych za dobre rozwiązanie zadań z nr 3-go podamy w następnym numerze.

Termin nadsyłania rozwiązań — **30.III.1949 r.**

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych

Krzyżówka

Poziomo: 1) Materiał budowlany, 3) Stopień harcerski, 5) Sprzęt sportowy, 7) Mieszkanie harcerza, 9) Księga, zbiór praw, 12) Przyimek, 13) Zaimek osobowy (wspak), 15) Inicjały autora „Lilli Wenedy", 16) Odznaczenia harcerskie (wspak), 19) Przyimek, 20) Przyimek, 22) Stopień harcerski, 24) Rzeka na Syberii (wspak), 25) Tytuł naukowy (w skrócie), 26) Spółgłoska fonetycznie, 27) Przyrząd — inaczej, 30) Zarządzenie, polecenie, 32) Członek „Służby Polsce", 33) Zgrupowanie namiotów, 34) Pokój szkolny.

Pionowo: 2) Zabawa towarzyska, rozrywka, 3) Spółgłoska fonetycznie, 4) Silny stuk, trzask, 6) Okres czasu, 7) Prawy dopływ Wisły (wspak), 8) Inaczej „ubiera zielenią", 10) Inaczej „były, przeszły, dawny", 11) Członek rodziny, 12) Jednoczesne zjechanie się w jedno miejsce wielu osób, zgromadzenie, 14) większa ilość wozów, 17) Opłaty graniczne, 18) Roślina warzywna, 21) Długi okres czasu w historii, 22) Wykrzyknik (wspak), 23) Skrót jednego ze związków zawodowych, 24) Krzew kwiatowy, 28) Grecki bożek pastwisk i lasów, 29) Głębia obrazu, dalszy plan, 30) Uderzenie, cios, 31) Gatunek papugi.

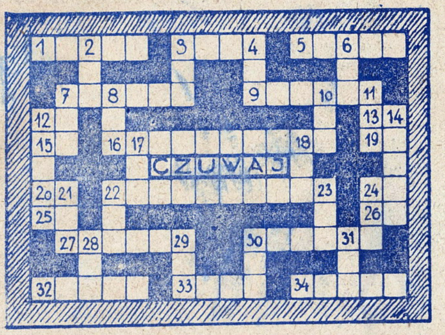

L. Kądziołek — Kraków.

Skakanka

Przeskakując w kierunku ruchu wskazówki zegara zawsze taką samą ilość liter odczytać rozwiązanie. Początek w kratce zaznaczonej.

„Miś" — Poznań

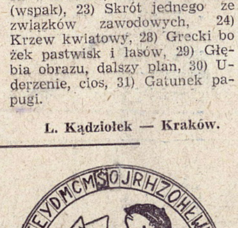

AUDYCJE POŁUDNIOWE 11 MIN. 40

Babka Agata miała straszny sen o psotniku zwanym „Indycze jajo". Jak ta historia się zakończyła, dowiemy się 21 bm. Każda piosenka ludowa ma ciekawą historię. Jaką drogę odbyła piosenka „Hej, flisacza dziatwo" ze wsi pomorskiej do studia rozgłośni bydgoskiej, dowiemy się z audycji słowno-muzycznej, nadanej 23 marca z Radiostacji Pomorskiej.

W piątek 25 bm. nasz dobry znajomy dr Żabiński opowie o „pręgowanym drapieżcy", czyli o tygrysie.

AUDYCJE POPOŁUDNIOWE GODZ. 15 MIN. 30

Hallo młodzi fizycy! Słuchajcie w poniedziałek 21 bm. pogadanki dr. Rubinowicz.

22 — niespodzianka z Krakowa.

W środę 23 marca audycja dla świetlic pt.: „Lubimy śpiewać piękne piosenki".

Dwudziestego czwartego „Śpiewamy piosenki", pod kierownictwem prof. Rutkowskiego.

W sobotę posłuchamy transmisji z „Teatru Dzieci Warszawy". Będzie to audycja poświęcona twórczości Fryderyka Chopina.

W niedzielę siadamy wcześniej do głośnika, by posłuchać o 14 min. 10 audycji słowno-muzycznej pt. „Dyl Sowizdrzał".

21 i 24 marca dalsze odcinki powieści Igora Neverly pt.: „Archipelag ludzi odzyskanych".

22 bm. usłyszymy naszych kolegów i nasze koleżanki, śpiewających w międzyszkolnym chórze z Siedlec.

26 bm. z reportażu Marii Karasiówny dowiemy się, jak żyje młodzież na wybrzeżu.

TADEUSZ FRANKA Z POZNANIA — list przekazaliśmy administracji do załatwienia.

H. SOBCZYK Z BLICKA K. ŁOWICZA — wzmianka ukaże się na szpalcie „Harcerska Służba Informacyjna donosi".

JANUSZ ROSZKO Z KRAKOWA — rzecz o strajku „Semperitu" znajduje się w czytaniu". „Nasz obowiązek" — również. Przy okazji informujemy, że interesują nas raczej prace krótsze objętościowo. Na fakt ten zwracamy uwagę wszystkich Czytelników naszego pisma.

J. SZOSTAKOWSKI Z OŻAROWA. Jesteś stałym Czytelnikiem „Świata Młodych", jednak dopiero teraz „odważyłeś się" do nas napisać list. Jak widzisz, wcale do takiego czynu nie trzeba było odwagi — wystarczyła tylko szczerość i duża wiedza o... znaczkach pocztowych. Ładny artykuł o filatelistyce, dający rzeczową odpowiedź na pytanie: dlaczego zbierać znaczki, wydrukujemy w najbliższym czasie.

W. KOWALSKI Z ŁODZI. Odpowiedź na Twoje pytanie ukaże się w najbliższym kąciku skrzynki pytań. Reportaż ze względu na bardzo nas interesujący temat życia szkolnego, wydrukujemy po „zabiegach chirurgicznych", jak nazywasz ewentualne skróty i poprawki redakcyjne.

MARTYNOWICZ Z ZABRZA — piszesz, że nasze ogłoszenie, w którym apelowaliśmy do roztrzepanego Zabrzanina, by Ci zwrócił zabrany prawdopodobnie przez pomyłkę komplet „Świata Przygód", zostawiony w drukarni, na razie nie odniosło skutku. Trudno, nic więcej poradzić nie możemy, pozostaje nam tylko życzyć Ci owocnego kompletowania „Świata Młodych". Pozdrowienia.

DAMAZY WIERSZOKLECKI Z RZESZOWA. Drogi i „stary" nasz przyjacielu. W ostatnich, przysłanych do naszej redakcji listach, wyczuwamy morze goryczy i żalu, jaki masz do „Świata Młodych". Sedno sprawy tkwi w tym, że w br. nie zakwalifikowaliśmy do druku ani jednej Twojej pracy. Dlatego wyjaśniamy Tobie i wielu Czytelnikom, że pismo nasze — jako tygodnik młodzieży szkolnej i harcerskiej — wykorzystuje prace Czytelników, których tematem jest właśnie życie szkoły lub drużyny harcerskiej. Tymczasem od Ciebie otrzymujemy wiersze i dramaty o najbardziej fantastycznej tematyce, które na pewno nie będą interesować szerokich rzesz odbiorców naszego pisma. Na pocieszenie dodam, że wydrukujemy Twoje „Strapienia poetów" — felieton dobry i wesoły.

JAN PTASZKOWSKI Z OŚWIĘCIMIA. Wyprawiasz z tą swoją twórczością dziwne rzeczy. Wyobraź sobie, dotychczas nie napisałeś ani jednego wiersza, który nadawałby się do druku, natomiast zupełnie nieźle udawała Ci się proza. Dlatego, w jednej z ostatnich „Poczt" radziłem Ci raczej pisanie reportaży i opowiadań. Tymczasem... ostatni list sprawił nam dużą niespodziankę. I to podwójną. Otóż opowiadanie o nowym życiu Kazka, okazało się — jeszcze — słabe. Natomiast wiersz „Do Józka" jest dobry. Będzie wydrukowany. — Nie zrażaj się do pisania w ciągu dalszej naszej współpracy, choćby nawet przez kilka miesięcy z rzędu prace Twoje nie nadawały się do druku. Przecież to jeszcze nauka.

JÓZEF SYMANEK Z KRAKOWA. Zachodzi między nami pewne nieporozumienie. Otóż opowiadanie pt. „Szczęście garbatego Pietra", traktuje o życiu mętów społecznych. O wiele lepszy jest „Janek", który ukaże się w następnym numerze.

JULIAN KURNIK Z ZAGÓRZA. Dowcipy doskonałe. Wykorzystamy.

JERZY KRASKOWSKI Z ŁODZI. Opowiadanie o świetlicy słabsze. Natomiast podobał się nam „Koniec kariery". Musi trochę poczekać, zanim ukaże się w druku.

T. ŻOŁNIEROWICZ, BYDGOSZCZ — kronika niezła, pójdzie w „Luźnych kartkach", opowiadanie o „Samopomocy" znajdzie się również w druku. Przesyłamy pozdrowienia Tobie i Czytelnikom bydgoskim.

KRZYSZTOF UNISZKIEWICZ Z OLIWY. Dziękujemy za miły list i życzymy spełnienia Twych aktorskich marzeń, sądzimy jednak, że dobra nauka bardzo pomoże Ci w realizacji ambitnych zamierzeń.

TERESA LASIEWICZÓWNA ZE ŚWIDNICY — prosimy o współpracę. Pozdrowienia.

ZDZISŁAW PICEWICZ Z PASŁĘKA — wiersz nie do druku, pisz raczej prozą.

BOGUMIŁA KAPCZYŃSKA Z RADOMIA. — Piszesz, że uwielbiasz naszego wielkiego poetę, Adama Mickiewicza. Staraj się poznać dokładnie jego twórczość.

ZDZISŁAW OKŁA — dziękujemy za uwagi, dotyczące naszego pisma.

Sport MŁODYCH

W ramach tygodnia przyjaźni polsko - czechosłowackiej reprezentacja bokserska Polski stoczyła dwa spotkania. Pierwsze w Gottwaldowie z repr. CSR zakończyło się wynikiem remisowym 8:8, drugie zaś w Wielkich Zamkach z repr. Słowacji wygraliśmy 11:5.

W pierwszym meczu bohaterem spotkania był weteran Czortek, który w pięknym stylu pokonał doskonałego Petrinę. Również Nowara stoczył równorzędną walkę z mistrzem olimpijskim Tormą.

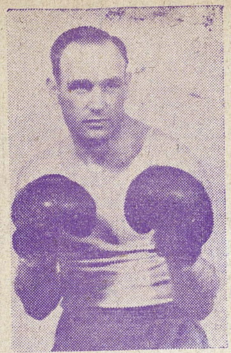

W wadze muszej Kasperczak uległ Majdlochowi, w koguciej Grzywocz pokonał Macha, w piórkowej Matloch wygrał z Faubankiem, w lekkiej Czortek pokonał Petrinę, a w półśredniej Chychła znokautował Blesaka, w średniej Nowara przegrał z Tormą, w półciężkiej Szymura uległ niespodziewanie Netuce, a w ciężkiej Klimecki przegrał z Livanskym.

W spotkaniu przeciw repr. Słowacji w muszej

Kasperczak zremisował z Nadem, w koguciej Grzywocz w 1-szej rundzie znokautował Kvasnickę, w piórkowej Matloch wygrał z Glesem, w lekkiej Koellner zdobył punkty v.o, wobec kontuzji Czortka, w półśredniej Chychła wypunktował Kovacza, w średniej Nowara zmusił do poddania Bosko, w półciężkiej Kołeczko zremisował z Matejovicem, a w ciężkiej Klimecki nie rozstrzygnął walki z Sudovskim. W meczu tym w bardzo dotkliwy sposób skrzywdzony został Kołeczko, który swoją walkę wygrał wysoko.

REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

Kol. Kwaśnica Czesław, Kraków. Odpowiedź wysyłamy listownie.

ZET-ka, Szklarska Poreba. Za słowa uznania bardzo dziękujemy. Chętnie zawsze reflektujemy na wszelkie reportaże Równie chętnie widzieć będziemy zdjęcia. O format nie martwcie się, gdyż możemy je zawsze dowolnie powiększyć lub zmniejszyć. Sprawozdanie z konkursu skoków nieco spóźnione dlatego też nie wykorzystamy. Napiszcie coś o młodzieżowym sporcie w Waszym mieście.

Kol. Harasymowicz J Oświęcim. Materiał bardzo skrupulatnie zebrany i opracowany Wolelibyśmy jednak dowiedzieć się coś o sportowej młodzieży z Waszego terenu.

Piękne wyniki widzewskich harcerzy

Komenda Hufca Łódź-Widzew osiągnęła wspaniałe rezultaty na polu propagowania sportu pływackiego. Ostatnio, po roku usilnej pracy, postanowiono przeprowadzić bilans osiągnięć w pływaniu. „Postanowiliśmy — pisze do nas kol. Cedzyński — udowodnić starszym kolegom sportowcom, że hufiec nasz stanął na apel umasowienia pływania i co najważniejsze, apel ten znalazł oddźwięk w naszej młodzieży".

Najlepszym dowodem tych słów była imponująca ilość młodzieży, która stawiła się na basenie w łódzkiej YMCA. 160 chłopców w wieku od 14 — 15 lat z terenu tylko jednego hufca, liczącego ogółem ok. 900 harcerzy, to piękny rezultat. W zawodach wzięło udział również 25 zawodniczek z hufca Łódź-Śródmieście. Tegoroczne zawody o drużynowe mistrzostwo hufca wykazały w stosunku do roku 1946 wzrost zgłoszeń o 300 proc. (!), zaś w stosunku do roku ubiegłego o 30 proc.

Poniżej zamieszczamy finałowe wyniki poszczególnych konkurencji:

HARCERKI

50 m styl. klas. 1. Strzelecka 56,1, 2. Najdekier 56,7, 3. Bibergal 1.01,8.

100 m styl. klas. 1. Maczewska 1.53,6, 2. Strzelecka 2.02,5.

50 st. dow. 1. Sopińska 51, 2 Urbanowicz Maryla 1.06 8.

50 m st. grzbiet. 1. Głębińska 53,6 2. Amaforowicz 1.12 0.

100 m st. grzb. 1. Maczewska K. 1.59,2, 2. Strzelecka 2.09,8.

HARCZERZE

25 m st. dow. 1. Najder 22,6, 2. Latkowski 22,8, 3. Chaniecki 24,0.

100 m st. dow. 1. Strzałkowski 1.19,8, 2. Brzostek 1.39,3, 3. Leman.

100 m st. grzb. 1. Strzałkowski 1.36,0, 2. Brzostek 2.01,5, 3 Pilarski 2.020,5.

100 m st. klas. 1. Janas 1.42,9, 2. Zarychta 1.48,2, 3. Stefański 1.51,8.

50 m st. dow. 1. Wąsowski 41,3, 2. Strzałkowski 48,9, 3. Kowalski 50,5.

25 m st. grzb. 1. Rolof 21,7, 2 Chaniecki 26,0, 3. Włodarczyk 28,1.

50 m st. klas. 1. Janas 47,8, 2. Lisiak 1.00,0, 3. Gara 1.06,5.

SZTAFETY

3x25 m st zm. 1. 43 Ł.D.H. 1 min. 13,6 s., 2. 36 Ł.D.H. 1 min. 37,4.

3x100 m st. zm. 1. 41 Ł.D.H. 4.23,6, 2. 36 Ł.D.H. 6.18,4.

3x50 m st. zm. 1. 41 Ł.D.H. 2.29,0, 2. 8 Ł.D.H. 2.57,0.

5x50 m st. dow. 1. 41 Ł.D.H. 3.30,5, 2. 11 Ł.D.H. 4.04,5, 3. 36 Ł.D.H. 4.38,3

W punktacji ogólnej drużyn żeńskich zwyciężyła 22 Ł.D.H. — 35 pkt. przed 37 Ł.D.H. — 6 pkt. i 30 Ł.D.H. — 5 pkt.

Drużyny męskie: 1. 41 Ł.D.H. 66 pkt. 2. 26 Ł.D.H. 56 pkt. 3. 43 Ł.D.H. 36 pkt. 4 28 Ł.D.H. 18 pkt.

Szybciej, wyżej, dalej...

Wszechzwiązkowy Komitet Wychowania Fizycznego i Sportu przy Radzie Ministrów ZSRR, wprowadził ostatnio w życie nową klasyfikację sportową. Ustanowiono nowe normy, nakreślono nowe limity wyników dla mistrzów i zawodników poszczególnych grup. Co ma na celu nowa klasyfikacja sportowa?

Przedewszystkim podwyższenie poziomu kadr mistrzowskich, zmuszenie czołówki do stałego i pilnego treningu, dzięki któremu uzyskiwać będą wyniki przewidziane dla nich klasyfikacją. Ponadto chodzi tu o jeszcze większe umasowienie sportu w Związku Radzieckim. W tym celu normy ostatniej grupy pozostały niezmienione, aby były jaknajbardziej dostępne dla młodzieży i początkujących.

Niejednokrotnie już gościliśmy sportowców radzieckich i niejednokrotnie mogliśmy podziwiać ich wysoką klasę. W wielu gałęziach sportu sport radziecki udowodnił że jest przodującym na świecie. Nowa klasyfikacja wymaga od zawodników utrzymania tej czołowej pozycji a nawet jej poprawienia. Właśnie dlatego muszą oni zdobyć potrzebne minima i dlatego także zmusza się pozostałe grupy sportowców do bardziej wytężonej pracy. Wyrość z nich mają przecież przyszli zastępcy dzisiejszych mistrzów.

Sport radziecki, który jest i będzie dla naszych sportowców wzorem, wkracza na nową drogę dalszego rozwoju. Życzymy mu coraz większych sukcesów.

Raz Dwa Trzy

W Moskwie gościli najlepsi tenisiści Węgier, którzy spotkali się z czołowymi rakietami Związku Radzieckiego. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem reprezentantów Związku Radzieckiego w stos. 4 : 2. Zwycięstwa ze strony węgierskiej odnieśli jedynie Asboth i Katona.

* * *

W międzypaństwowym meczu gimnastycznym Polska — Czechosłowacja w konkurencji kobiecej, Polki uległy Czeszkom po ciekawym przebiegu zawodów w stos. 406,6 : 422,5.

* * *

W Pradze odbył się międzypaństwowy mecz w piłce siatkowej pomiędzy siatkarkami CSR i Polski. Polki przegrały 1:3 (16:14, 13:15, 13:15, 5:15) Nasze siatkarki zrewanżowały się reprezentacji Pragi bijąc ją w stos. 3 : 2.

Rozwiązanie „Odważnego garnizonu"

Mała zagadka — zabawa zamieszczona w 4-tym numerze „Świata Młodych" wzbudziła bardzo duże zainteresowanie wśród naszych czytelników. Otrzymaliśmy dużą ilość trafnych odpowiedzi, z których drogą losowania pierwsze miejsce zdobył *kol. CZAJKOWSKI Ryszard, Lublin, Bychowska 37-16.* W nagrodę otrzymuje zgodnie z zapowiedzią książkę.

A oto jak powinno wyglądać trafne rozwiązanie zagadki:

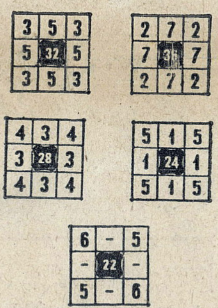

W TRAMWAJU

— Ależ, druhu, druh od pół godziny stoi na mojej nodze.

— Nie szkodzi zaraz wysiadam.

„ŚWIAT MŁODYCH"

Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego

Wydaje: Sp. Wyd. - Ośw. „Czytelnik"

REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO 1-8001. „Świat Młodych"

B — 66972

rys. Baro